Mózg i dusza.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MÓZG I DUSZA

PRZEZ

Dra Stefana Pawlickiego.

22558

Wydanie drugie, przejrzane i pomnożone.

http://rcin.org.pl

22558

Instytut Filozofii i Socjologii PAN BIBLIOTEKA

PAN 22558

K.
10.9.66
A. 472/66
PAN

http://rcin.org.pl

Ludzie naszego czasu coraz bardziéj na dwa przeciwne rozpadają się obozy, których pojednanie trudne, bo nie chwilowy jinteres, lecz żywotnia zasada je dzieli. A więc walka na przebój! Coraz liczniejsze zastępy wojenny zapał ogarnia, coraz dalsze pola szczękiem broni napełnia. I smutno bardzo! Bo choć nikt z nas nie wątpi, że téj walki wygrana będzie po stronie prawdy, ból jednak niewymowny serce ściska: zanim stanie zwycięstwo, wiele ofiar legnie, wiele przybędzie gruzów.

Nigdy przedtym takiéj walki nie widziano. Bo chociaż społeczność chrześcijańska bez nieprzyjaciół nigdy nie była, nigdy nie zażywała wywczasu w cieniu swéj winnicy — (wszak nie dla pozoru tylko ma na chorągwiach swojich wypisane starożytne godło arabskiego Joba: Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi, *militia est vita hominis super terram*) — jednakże tylu nieprzyjaciół ani tak zaciętych w żadnéj dotąd epoce nie liczono. Dawniéj,

*

http://rcin.org.pl

choć zaczepiano szczegóły chrześcijańskiego wyznania, szanowano zasadę Objawienia; usiłowano w miejsce prawdziwego Kościoła stawiać zbory heretyckie, ale nie podawano w wątpliwość saméj potrzeby Kościoła; ścieśniano swobodę Kościoła, naruszano jego prawa, ale w zasadzie uznawano zwierzchnictwo jego widzialnéj głowy. I dawniéj, jak dzisiaj, strącano królów z tronu, ale nie obracano w pośmiewisko saméj władzy; puszczano się na zbrodnie przeróżne, ale nie chwalono jich, nie nazywano cnotami.

Dzisiaj jinny zupełnie, stanowczy i zasadniczy charakter taż walka przybrała. Już nie szczegóły odrzucają chrześcijańskiéj wiary, lecz całe Objawienie; już nie podporządkować usiłują Kościół pod władzę świecką, lecz zupełnie go zniszczyć. A w porządku świeckim czyliż jinaczéj? Czyż nie pracują bezustannie nad ubóstwieniem rewolucyji, nad dogadzaniem zmysłom, nad uprawnianiem złego! Nawet już tak daleko posunęła się walka, że nie o społeczność tylko chrześcijańską chodzi, lecz o piérwsze, niezbędne zasady wszelkiéj społeczności, choćby pogańskiéj. Bo dosyć jest przekonać ludzi, że nié masz Boga, jeno świat; że nié masz ducha, jeno materyja; że nié masz wiary objawionéj, jeno rozumne wszystkiego dochodzenie; że nié masz cnoty ni zbrodni, jeno ko-

http://rcin.org.pl

rzyść lub niekorzyść, spryt lub głupota, a doprawdy z ludzi z takim przekonaniem żadnego społeczeństwa utworzyć nie zdołasz. Możesz jich przemocą do kupy spędzić i siłą woli twojéj razem utrzymać, ale nie będzie to społeczeństwo wolnych, rozumnych jistot, lecz bezrozumna, strachem spojona gromada. I już nie prawo ani prawda będzie tam rządziła, nawet nie będzie to *siła przed prawem,* ale prawem i zasadą będzie tylko siła! —

Społeczność z wolnych jistot złożona nie jest możebną bez praw, a przestrzegania praw domagać się tylko można od tego, kto odpowiada za czyny swoje. Ale jakże żądać odpowiedzialności po człowieku, który nie przypuszcza różnicy między dobrem a złem, który nie uznaje nad sobą odwiecznego Prawodawcy ani w sobie nie czuje samojistnego ducha, jeno ciało, mechanicznie poruszane wpływami materyji? Tam ginie zupełnie natura ludzka, a z nią wszystkie człowieka przymioty i całe jego przeznaczenie! —

Dlatego, powtarzam, nie widziano nigdy przedtym takiéj walki. Dwa tylko razy w dziejach ludzkiego rodzaju coś do niéj podobnego napotykamy: *greckich sofistów* i *francuską encyklopedyją*. Ale sofistyka grecka, ograniczona do małych rozmiarów, nie zdołała w praktyce urzeczywistnić ostatniéj zasad swojich konklu-

http://rcin.org.pl

zyji; koryfeusze znowu encyklopedyji, choć w ślepéj do chrześcijaństwa nienawiści wszystko burzyli, co nawet zdaleka je przypominało, nie odrzucili jednak nigdy żadnéj z prawd jistotnych, z których utratą przepada także godność ludzkiéj natury. Boga wyraźnie zaprzeczać nie śmieli, a w każdym razie przestrzegali sami, aby te jich pojęcia, te jich wątpliwości nie przeciskały się aż do ostatnich warstw ludności. „Bez religiji żadną mieściną rządzić nie potrafisz“ mawiał główny w zeszłym wieku nieprzyjaciel Kościoła, Wolter. —

Dzisiaj przeciwnie, (a daje to miarę złego), nawet trzy piérwotne prawdy ludzkiego myślenia: *Bóg, dusza, cnota* podane są w wątpliwość, a razem z niémi konieczna ludzkiéj społeczności podstawa. Chodzi po prostu o to, aby człowieka odrzéć z ludzkiéj godności i zepchnąć do rzędu zwiérząt. Nie uda się to, oczywiście. Ale dopóki wre walka, umysły się mącą i mącić będą coraz bardziéj, aż gwałtowne jakieś i zbawienne wstrząśnienie, jakaś krwawa na rodzie ludzkim dokonana operacyja, fałszu nie wymiecie, do prawdy nie zwróci. A prawda ta jest trojista i da się w trzy podwójne streścić twierdzenia, które są potrójnym zaprzeczeniem błędów panujących:

Bóg nie jest światem, a świat nie jest Bogiem;
Duch nie jest materyją, a materyja nie jest duchem;
Zbrodnia nie jest cnotą, a cnota nie jest zbrodnią.

http://rcin.org.pl

Oto trzy prawdy, bez których nie tylko chrześcijańska społeczność, ale wszelka społeczność staje się niepodobną. Jednę z nich rozbiéram w niniejszéj pracy, która umieszczona zrazu w *Przeglądzie lwowskim* (w zeszycie marcowym i następnych z r. 1873), teraz przejrzana i nieco pomnożona po raz wtóry na widok publiczny wychodzi. Odnosi się ona wyłącznie do duszy.

* *
*

Jistniejeż dusza? Wielki Boże! Czyż o tym człowiek myślący wątpić może, gdy się zastanowi choć krótko nad sobą samym? Przecć nawet uparty materyjalista różnicę widzi, jaka między nim zachodzi, a jego ręką lub nogą. Ta jedna różnica starczyć mu powinna za wszelkie dowody. Bo z niéj wynika, że świat doczesny na dwie wielkie kategoryje się rozpada: na *jistoty wiedzące o sobie i na niewiedzące*. Jeżeli drugie nazywamy *materyją*, powinniśmy piérwsze nazwać *duchami*, bo tak odrębne na sobie noszą przymioty, że także nazwy odrębne nadać jim wypada.

Materyjalista przed tą różnicą nie uciecze, bo nawet do jego własnéj jistoty się wciska. Ani oczy jego ani uszy o sobie nic nie wie-

http://rcin.org.pl

dzą, ale za to jich właściciel wié o nich doskonale. Ani ciało jego, w całości brane, nic o sobie nie wié, bo nie słyszano nigdy, aby ciało jakie mówiło o sobie: *jestem ciałem* lub *mam ciało*, coby nawet było po prostu niedorzecznością. A jednak właściciel tego ciała, choć materyjalista, codziennie tego sposobu mówienia używa. I słusznie odróżnia siebie od ciała swego, *samowiedny podmiot od bezwiednego przedmiotu*, bo jeżeli żadna część ciała o sobie nie wié, to i ciało samowiednym nie będzie. Bezwiedne członki, razem złączone, nie potrafią nadać sobie samowiedzy, bo nié może skutek być większy od przyczyny swojéj.

Tenże przeczyciel ducha, dłużéj nad sobą się zastanawiając, jinnych jeszcze różnic pomiędzy sobą a ciałem swojim dopatrzy. Bo nie tylko, że wié o sobie, ale także to wié, że *może chciéć i nie chciéć*, działać lub nie działać. Ręka lub noga wtedy się porusza, kiedy on zechce i tam, gdzie zechce, ale sam *zupełnie jest wolny* i niémi porusza wedle upodobania swego. I znowu pytam: czyż kiedy widziano, aby atomy, nié mające woli żadnéj, przez to jéj dostąpiły, że się razem zebrały? I znowu rozum protestuje, przypominając, że skutek nié może być większy od przyczyny swojéj.

Nareszcie materyjalista nie tylko wié, że jest i że może chciéć lub nie chciéć, ale także

http://rcin.org.pl

o wszystkich stworzeniach wié lub wiedzieć może i wszystkie posiąść może i obrócić w posłuszne swego działania narzędzia. Tylko o człowieku wyrzekł Pan Bóg wielkie słowo: „*niech przełożony będzie rybom morskim i ptactwu powietrznemu i bestyjom i wszystkiéj ziemi.*“ Tego żadna materyja niepotrafi. Moja ręka nie zna nogi mojéj ani jéj poruszyć nie zdoła, ale duch mój i wszystkie części ciała mego zna i ciała dowolnie używa, a razem z nim i reszty materyji. —

I tak to najprostsze pomyślnie, które każdy z sobą odbyć może, prowadzi nas koniecznie do różnicy dwóch wielkich działów bytu, a jeżeli dział jeden nazwiemy *materyją*, drugi koniecznie *duchem* będzie. I te trzy główne będą znamiona ducha:

Duch wié o sobie, a materyja nie wié;
Duch może chcieć lub nie chcieć, a materyja tego nié może;
Duch może materyją poznać i jéj używać, a materyja tego nie potrafi.

Jistotne te znamiona wypływają z prostéj, krótkiéj refleksyji i tak są, powtarzam, widoczne, że nawet materyjalista widzieć je musi. A wtedy, jak my i jak jinni śmiertelnicy, on także przypuścić powinien dwa rodzaje jistot, *świadome siebie i nieświadome.* Jedne z nich

http://rcin.org.pl

niewątpliwie nazwie materyją, a wtedy drugie już *materyją nie będą*. Jeżeli z wyrazem w żaden sposób pogodzić się nie może, to niechaj go rzuci, mniejsza o to; byleby wyznał, że nie wszystko jest materyją, że oprócz materyji są jistoty, obdarzone tym wszystkim, co ludzie rozsądni nazywają *duchem*. I tak z pewnością do ducha dojdzie, byleby zechciał, a to już od niego zależy, według trafnych słów *Goethe'go*:

Die Geisterwelt ist nicht verschlossen;
Dein Sinn ist zu, dein Herz ist todt.
Auf, bade, Schüler, unverdrossen
Die ird'sche Brust im Morgenroth!

* *
*

Człowiek składa się z duszy i ciała, z dwóch pierwiastków zupełnie od siebie różnych, a te pierwiastki, jeden duchowy i nieśmiertelny, drugi materyjalny i doczesny, połączone są w sposób zadziwiający, cudowny, jedyny w swojim rodzaju pośród stworzeń ziemi. Tego uczy zarówno zdrowy rozsądek jak powszechne mniemanie ludów — *consensus nationum omnium* (Cic. Tusc. I. 16.); — tego dowodzi zgoda największych myślicieli, tego

http://rcin.org.pl

bronią szeregi niezbitych argumentów. Tą wiarą przejęta jest starożytność cała, która, jak mówi *Cycero,* jim bliższą była początku swego i boskiego pochodzenia, tym może lepiéj widziała prawdę. (Tusc. I. 12.)

Pomimo tego wszystkiego znaleźli się zawsze ludzie, którzy potrafili przeczyć dwojistości natury ludzkiéj i nieśmierlelności jéj duchowéj połowy. Znaleźli się zawsze tacy, co lekceważąc zarówno tradycyje ludów jak wyroki filozofiji, zarówno wszelką wiarę, jak wszelkie dowodzenia rozumu, niczym nie dali się przekonać. Są niepoprawi, bo nié mają woli poprawy.

Tacy-to ludzie, których dzisiaj więcéj może jest niż kiedykolwiek, zebrawszy sobie i ułożywszy kilkanaście twierdzeń z najnowszych niby rezultatów nauk, szermierzą niémi, roznosząc je bezustannie na prawo i na lewo, podczas gdy jich przywódcy témi samémi środkami wmawiają w niefachowych ludzi, że jich teza jedynie jest prawdziwa. Rozumowaniom swojim umieją oni zręcznie nadawać pozór ścisłości, pewną bijącą niby w oczy jasność i prostotę, umieją szczególnie z dziwną przebiegłością korzystać z najdrobniejszych faktów i na nich opiérać pewniki prawdzie wręcz przeciwne. Często się téż zdarza, że czytelnik, nié

http://rcin.org.pl

mając ani czasu, ani możności sprawdzania wszystkiego co piszą, a nieraz też zbyt najiwny, by nie wierzył lub podejrzywał, bierze przewrotne wymysły i zmyślenia za rzetelną prawdę, a wysnute konsekwencyje za najnowszy rezultat nauki.

Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, tak oni prawią, że mózg, narzędzie myślenia, tak ściśle z myśleniem samym się łączy, że myślenie bez mózgu zgoła jistnieć nié może. Wynika stąd *a priori*, że większa mózgu objętość, forma doskonalsza, subtelniejszy układ chemiczny, muszą wydać znakomitsze funkcyje i myśli gienijalniejsze. I w jistocie anatomija porównawcza wniosek ten stwierdza, odkryła bowiem i wykazała, że zaczynając od mizernych robaczków, a przechodząc ryby, gady, ptaki aż do zwiérząt ssących, mózg staje się coraz większym, dzielniejszym, sztuczniejszym, a równorzędnie okazuje się odpowiednie stopniowanie objawów umysłowych. Zwierzęta wcale nié mające mózgu, lub tylko jakoby początkiem mózgu obdarzone, najniżej stoją w świecie zwiérzęcym i najmniejsze mają zdolności, raczéj wegetują, niż żyją. Za to człowiek, najdoskonalszy produkt ziemi, z wszystkich jistot największy mózg posiada, czy go weźmiemy na wagę bezwzględnie, czy względnie do reszty

http://rcin.org.pl

ciała. (Zobacz: *Büchner, Kraft und Stoff*, str. 117, 10te wyd.). [1])

---

[1]) Przypuszczenie materyjalistów, jakoby wszystkie zwierzęta ziemi stanowiły jeden olbrzymi szereg z coraz doskonalszémi mózgami, których zakończeniem i najdoskonalszą formą jest mózg człowieka, choć zaleca się pewnym pozorem prostéj systematyczności, nié ma jednak żadnéj podstawy naukowéj. Świat bowiem zwierzęcy nie składa się z jednego szeregu coraz wyższych jistot, lecz z kilku szeregów, które nie po nad sobą, lecz obok siebie stoją. Każdy z nich zawiéra doskonalsze i mniéj doskonałe formy, wyższe i niższe objawy, jinstynkta, nigdy jednak tego rodzaju porównania nie powinny przechodzić granic jednego szeregu. Mrówka porównana z mszycą jest niewątpliwie doskonalszą jistotą, ale ktoby twierdził, że ona jest mniéj doskonałą od barana, niewątpliwieby się mylił. Organizm mrówki w swojim rodzaju jest tak wykończony, jak barana w swojim; objawy zaś życia są w mrówce tysiąc razy bogatsze i sztuczniejsze aniżeli w baranie.

Nareszcie mózg człowieka nie jest wcale dalszym rozwojem mózgów zwiérzęcych. Wprawdzie *Huxley* twierdzi, że mózg ten mniéj się różni od mózgu orangutana, aniżeli orangutana od jinnych mózgów małpich, ale *Bischoff*, wyborny znawca téj sprawy, autor znakomitéj monografiji „*o zwojach wielkiego mózgu w człowieku*“, zupełnie jinnego jest zdania (str. 101), dowodząc, że nigdzie w rodzinie małp nié ma takiego mózgowego przedziału, jak pomiędzy małpą najdoskonalszą a człowiekiem; że tam rozwój zastąpiony został potężnym przeskokiem.

Tenże fizyjolog podnosi ważną okoliczność, że mózg człowieka i mózg orangutana w żadnéj chwili

http://rcin.org.pl

Oto próbka piérwsza materyjalistycznych dowodów.

Czytelnik niezajmujący się fachowo anatomiją porównawczą, nie bardzo wié, jak sobie poradzić z podobnym ustępem. Sądząc w dobréj wierze, że podobne twierdzenia, na kształt praw *Keplera* lub *Newtona*, należą do udowodnionych już w przyrodoznawstwie, schyla głowę, a choć może logika wniosków niezupełnie go zadawalnia i choć może nie uwierzy wszystkiemu odrazu, powiada sobie jednak, że musi w tym być coś prawdy, i czyta daléj, już nieco źle usposobiony dla dawnych swojich przekonań.

A jednak wszystkie te pewniki są dziełem jedynie bujnéj wyobraźni, a łatwowierny czy-

---

rozwoju swego nie są do siebie podobne, a sam rozwój w obu zupełnie przeciwnym odbywa się sposobem. Prawda, że pod względem wielkości mózg *dorosłego* orangutana równa się mózgowi *niemowlęcia*, ale podobieństwa w zwojach mózgowych żadnego nié masz, chyba, że zechcemy mózg ośmiomiesięcznego płodu porównać z mózgiem starego orangutana, ale i tam jeszcze widać znaczne różnice. Jim bardziéj zaś oba mózgi rosną, tym bardziéj stają się do siebie niepodobne, a stąd wytrawny fizyjolog następujący wyciąga wniosek: *mózg człowieka nie jest rozwiniętym mózgiem małpim, ani też mózg małpi nie jest rozwiniętym mózgiem człowieczym. Oba mózgi nic zgoła wspólnego ze sobą nié mają.*

http://rcin.org.pl

telnik stał się ofiarą niewczesnego żartu. *Anatomija porównawcza nic takiego nie znalazła.* Są to tylko *pia desideria* niektórych zoologów, które *Büchner* i towarzysze jego sprzedają, jako już zrobione najnowsze odkrycia.

A naprzód, mózg człowieka nie jest ani bezwzględnie, ani względnie największy czy najcięższy. Bezwzględnie większe mózgi mają wieloryby, narwal (*Monodon monoceros*) i słoń, a względnie do wagi ciała liczne ptaki i małpy amerykańskie przewyższają człowieka. Upada tym samym twierdzenie, jakoby człowiek dlatego resztę stworzeń rozumem przewyższał, że mózg ma największy.

Są zwierzęta, u których stosunek wagi mózgu do wagi ciała wynosi $^1/_{14}$, u człowieka jest zwykle $^1/_{22}$, a dochodzi czasem do $^1/_{35}$. U osła wynosi on $^1/_{212}$, u konia $^1/_{400}$ u słonia $^1/_{500}$. Na téj podstawie porządek jinteligiencyji byłby taki: kanarek, kilka małp brazylijskich, człowiek, osioł, koń, a w końcu powszechnie ze zmyślności znany słoń. Czyż tych kilka przykładów nie wystarcza do obrócenia w śmieszność całéj teoryji? Widzimy także z tych przykładów, że nie tylko sam człowiek stanowi wyjątek tego mniemanego prawa, zatym zupełną nieprawdą jest to, co piszą *Büchner* i *Bibra* o całym świecie zwierzęcym, jakoby zmniejszenie się mózgu szło w parze z osła-

http://rcin.org.pl

bianiem się zdolności umysłowych. W takim bowiem razie musiałyby zwierzęta ssące, mające w przecięciu największe mózgi, najwięcéj rozumu posiadać; po nich wypadnie umieścić ptaki, gady i ryby, a na ostatek owady i robaki. — Tymczasem tak nie jest, a wyjątki na które wspomniani panowie sami się zgadzają, są tak niezliczone, że doprawdy niewiadomo, na czym się jich hipoteza opiéra. Wiele ptaków, mimo malutkich mózgów, ma daleko większe i rozmajitsze jinstynkta i zdolności umysłowe, aniżeli liczne zwierzęta ssące. Wiele owadów, obdarzonych zaledwie początkami mózgu i nerwów, daleko wyżéj stoji od ryb. Cóż zatym znaczy prawo z faktów wysnute, któremu nie dopisują fakta?

Prawo to niemniéj jest fałszywe, gdy porównamy same tylko mózgi ludzkie. I tak, zupełną jest nieprawdą, jakoby rasy zdziczałe dlatego mniejsze miały zdolności, że mózgi mają mniejsze, lub lżejsze, lub gorzéj rozwinięte, bo dokładne badania *Tiedemann'a* wykazały, że u wielu ludów barbarzyńskich napotykają się mózgi równie rozwinięte, jak u cywilizowanych Europejczyków. (Dr. Scheidemacher w czasopiśmie: *Natur und Offenbarung*, r. 1872 str. 247). Anatom *Welker* według rozmiarów czaszek wszystkie ludy ustawił w grupy, i pokazało się, że każda grupa obejmuje razem dzikie i oświé-

http://rcin.org.pl

cone plemiona. I tak n. p. Lapończycy, Turcy i Włosi jedną stanowią grupę; Jindowie (Hindu), Murzyni, Hottentoci, drugą, a znowu osobno stoją: Niemcy, Kałmuki i Chińczycy. Trudno doprawdy, by podobieństwo czaszek mogło razem zestawić większe różnice w oświacie, w charakterze i zdolnościach, i to właśnie dowodzi, jak podstawa równości mózgów, gdy chodzi o stronę moralną i duchową człowieka, nie odpowiada zupełnie rzeczywistości. *Tiedemann* i *Wagner* prócz tego wykazali, że mózg Murzyna z Kongo, w niczym się nie różni od mózgu Europejczyka, i dlatego też *Humboldt* w *Kosmosie* stanowczo podział rodzaju ludzkiego na rasy wyższe i niższe odrzuca.

Możemy również bez obawy, jidąc za wywodami materyjalistów, w jeszcze ciaśniejszym zamknąć się kole, by jim i pozoru słuszności nie zostawić. *Büchner* bowiem powiada, że razem z rosnącym mózgiem rosną także duchowe zdolności człowieka, które się stopniowo zmniejszają w starości, jim bardziéj mózg zmniejsza się i kurczy. Ale, jeżeli prawdą jest, co utrzymuje większa część naturalistów, że już koło 8go roku życia, mózg dziecka zupełnie jest wykończony, wtedy żadnym sposobem nié można wytłomaczyć sobie ogromnéj różnicy między myśleniem dziecka a myśleniem zupełnie dorosłego człowieka. Niech nam odpowiedzą materyjaliści,

http://rcin.org.pl

skąd ten niezmierny pochodzi przedział? Gdy słyszymy, że z braku doświadczenia, wychowania, nauki, wreszcie z niezupełnego rozbudzenia się władz duszy, a w części z niedostatecznego wyćwiczenia i wprawy, każdy to zrozumié, ale że przyczyna téj różnicy leży w mózgu i tylko w mózgu, nikt rozsądny temu nie uwierzy.

Co do starości zaś, trudno zaprzeczyć, że ta niekorzystnie wpływa na mózg tak jak i na jinne części organizmu, i że często w skutek tego dusza, zmuszona posługiwać się zepsutym organem, mniéj dokładnie objawia swe myśli, lub nawet nie objawia jich zupełnie. Jednakże niedorzecznością jest widzieć tu bezwzględną zależność i nazywać to prawem powszechnym i budować na tym cośkolwiek. Dwa te zjawiska: ubywanie mózgu w starości i przybywanie rozumu bardzo często i przez długi przeciąg czasu, wbrew temu jidą w parze, a wycieńczony, zmarszczony, na pół pergaminowy ze starości mózg obok jasnego na świat poglądu i zupełnie młodzieńczego zapału, są dziś może rzeczą mniéj powszechną jak dawniéj, dość jednak często się zdarzają, by obalić argument materyjalistów; a jeżeli ci ostatni nigdy takiego starca nie widzieli, a zapewnieniom naszym nie wierzą, niech sobie przezytają *Cycerona: De senectute;* tam dowiedzą się także,

http://rcin.org.pl

że jich teza jest zupełnie mylną hipotezą.[1]) Hufeland w sławnéj *Makrobiotyce* zestawił liczne

[1]) W „Katonie Starszym“ zostawił *Cycero* zajmujący obraz sławnego Appijusza (rozd. 11.) który, mimo starości i ślepoty swojéj, rządził licznym domem i rozległą klijentelą, otoczony bojaźnią sług, szacunkiem dzieci, miłością wszystkich. — *Burdach* w fizyjologiji swojéj (III. 563.) wymienia kilka uderzających przykładów późnéj starości, połączonéj z zupełną czérstwością ciała i umysłu. Duńczyk Drakenberg aż do 91go r. życia swego był majtkiem, w 111ym pojął żonę, a umarł w 146tym. Tomasz Parre, biédny chłop z Shropshire, ożenił się po raz ostatni w 120ym r. życia i żył w małżeństwie do 142go. Umarł dopiero mając 152 lat i 9 miesięcy, a chociaż wzrok jego nieco przysłabł już kilka lat przed śmiercią, słuch i czérstwość myśli pozostały niezmienione. W tymże roku 1792 umarł w archidyjecezyji kolońskiéj w Neus niejaki Kauper, mając lat 112, przy nieosłabionym rozumie. We wrześniu 1797, w wiosce pod Bergem umarł w Norwegiji Józef Surrington mając lat 160, a do ostatniéj chwili i zmysły i rozum służyły mu wybornie. Do tych przykładów, których mnóstwo jeszcze znajdą czytelnicy w autorach, traktujących o długości życia ludzkiego, dodam dwa późniéj zebrane: W Gidlach Józef Cybulski, żołnierz z czasów Księstwa Warszawskiego, umarł w 107ym roku życia swego, krzątając się aż do ostatniéj prawie chwili około gospodarstwa domowego. Drugi przykład z Brazyliji wzięty z Journal do Commercio w Lisbonie z przeszłego roku 8. grud. Biédny starzec, niejaki Josè Martius Coitimbo żyje w Capo Frio w prowincyji Rio Janeiro. Ma on teraz 178 lat, urodził się bowiem w Saquarena 1694 r. a cieszy się potomstwem 204 synów, wnuków

http://rcin.org.pl

późnej starości przykłady, gdzie ludzie w 152gim, a nawet w 160ym roku życia byli głowami rodziny, zajmowali się wszystkiémi swémi obowiązkami i zachowali zupełnie władze umysłowe, zupełną przytomność i wyborną zmysłów wrażliwość aż do chwili śmierci. *Goethe* mając 82 lat pisał rozprawy zoologiczne, których mu zazdroszczą najdojrzalsi uczeni, a muza jego nie zamilkła do ostatniéj chwili. *Sofokles* 90letni zostawił nam nieśmiertelnego *„Edypa w Kolonie“; Sokrates* 70letni w sam dzień swojéj śmierci, rozmawia w więzieniu z Fedonem o nieśmiertelności duszy, a rozmowa ta pozostała jednym z największych duchowych pomników ludzkości. Jego niezrównany uczeń *Plato*, umarł w 81ym roku życia pisząc *(scribens est mortuus.* Cic. *de senec. v. 13)* i, żeby nie przedłużać zbytecznie tego szeregu sławnych jimion, dodamy jedynie, że *Kepler, Newton, Euler, Leibnitz, Humboldt* i *Grimm* dożyli wszyscy późnéj starości, a nie przestali do ostatniéj chwili zgonu dawać nam nowych owoców swéj nauki.

Nie będziemy się również dłużéj zatrzymywać nad jinnym twierdzeniem Büchnera, któ-

i prawnuków. Te przykłady są zarazem wymowną apologiją długiego życia ludzi przedpotopowych, którzy, jak utrzymują uczeni, zostawali w daleko korzystniejszych, aniżeli my teraz, klimatologicznych warunkach.

http://rcin.org.pl

rego skrzywiony umysł, przy zupełnym braku głębszych myśli, dziwnie bogaty w koncepta. Mówi on, że kobiéty dlatego stoją na niższym stopniu duchowego rozwoju, że mają mózg lżejszy. W jistocie waży on mniéj od mózgu mężczyzny o 2—6 uncyj, co jednak nie przeszkadza byśmy niższości kobiéty stanowczo przeczyli. Trzeba się bardzo ciasno na rzeczy patrzyć, żeby, pominąwszy zupełną różnicę powołania kobiéty, stawiać ją niżéj od mężczyzny dlatego, że się nie zajmuje matematyką lub anatomiją, że nie buduje systematów filozoficznych, że nie pisze tyle książek, lub że mniéj tworzy dzieł sztuki. Bo jéj dziełem, a często niezrównanym arcydziełem, jest wychowanie dziecka, i na tym polu, zaprawdę niełatwym, rozwija ona czasem bogactwo ducha, które wszystko przewyższa, a przewyższa o tyle, o jile moralnie i fizycznie zdrowo rozwinięty człowiek przewyższa wszystkie dzieła ludzkie. A i w szérszym zakresie dość zajrzéć do historyji, by co krok spotkać się z dowodem, że naród każdy, w cywilizacyjnym rozwoju, wielkim swym mężom nie więcéj winien, jak swojim wielkim kobiétom, a czego piérwsi siłą dokonać nié mogli, tego one dokonały przez słodycz, poświęcenie, pokorę, wytrwałość.[1])

[1]) Umysłowa i moralna niższość kobiét jest błędnym wymysłem, obliczonym jedynie na to, aby nie-

http://rcin.org.pl

A cóż powiedzieć o kobiétach świętych! To chyba jedno, że duchowéj i moralnéj niższości materyjalistów dowodzi to właśnie, że nigdy nie rozumieją ani jich wielkości, ani jich piękna. Lecz wróćmy do naszéj kwestyji.

Przypomnieć tu jeszcze warto, że rozmajite zwiérzęta, których mózgu do szczętu pozbawio-

---

znaną przedtym godność, do któréj kobiétę podniosła religija chrześcijańska, znowu jéj odebrać. Kto zna choć powierzchownie historyją narodów, wié, co sądzić o tym wymyśle materyjalistów. Nie chcę odwoływać się do dziejów ludu wybranego, ani do Grecyji lub Rzymu; poprzestanę na przytoczeniu kilku jimion kraju, w którym teraz przebywam. Sławna *hr. Matylda*, obdarzona była niemałym gienjiuszem politycznym i administracyjnym. Wieniec poezyji nie jedną skroń kobiécą ozdobił, bo i któż nie zna *Hersyliji Cortese* w Rzymie, *Wiktoryi Colonna* w Neapolu, *Klary Medici Strozzi* we Florencyji, *Łucyji Bertana* w Boloniji? A nawet twardy grunt nauk ścisłych nieprzyuczone do takiéj pracy ręce kobiéce uprawiały z pożytkiem. Czyż w Heidelbergu nie wykładała *Olimpija Morota* z wielkim rozgłosem? czyliż Padwa, Pawija, Bolonija nié miały również sławnych nauczycielek? *Dota d' Accorso* wykładała prawo w Boloniji w XIV w., tamże w przeszłym wieku matematykę słynna *Maria Gaetana Agnesi;* (ur. 1718) która mając lat 16, mówiła już jedenastu językami. Po niéj *Laura Bassi* dzierzyła katedrę filozofiji przyrody. W Padwie *Helena Cornaro Piscopia* uczyła filozofiji, matematyki i astronomiji. Te kilka przykładów, a jinne narody mają jich daleko więcéj, dowodzą w materyjalistach wielkiéj nieznajomości dziejów ducha ludzkiego.

http://rcin.org.pl

no, nie pokazywały różnicy w wielu żywotnych funkcyjach swojich, a mianowicie w ruchach. Żaby pływały, ptaki podrzucone w górę latały, kaczki chodziły jeszcze na zwyczajne miejsce paszy, jéż i świnki morskie, którym pyszczek polano octem, przedniémi łapkami takowy ociérały. (Müllera, *Fizyjologija* tom I, str. 836, 845, 342. Scheidemacher, *o sowie* i t. d. Kolonija. 1768, str. 99, 2gie wyd.). Jaki organ dokonywał tych funkcyj po wyjęciu mózgu? Odpowiadają materyjaliści: mlécz, który jest przedłużeniem mózgu. Ale na cóż wtedy tłomaczyć wielkością mózgu objawy, które potrafi wywołać sam mlécz bez mózgu?

Materyjaliści są jednak bardzo przezorni. Zawsze zostawiają sobie jakąś furtkę do ucieczki. Gdy jim dowodzisz, że jilość mózgu nie stanowi różnicy w zdolnościach umysłowych, odwołują się do jego jakości. Możnaby z góry zarzucić, że jakość nié ma nic wspólnego z jilością, a więc niepotrzebnie o jilości rozprawiać, tam gdzie o jakość chodzi. Jeżeli zaś mniemają, że czasem jilość a czasem znowu jakość substancyji mózgowéj sprowadza jintelektualną w zwiérzętach różnicę, dziać się to musi w jimię jakiegoś zupełnie nowego prawa, o którym sami dotąd nic nie wiedzą. Ale mniejsza o to: czytelnicy materyjalistycznych książek przyzwyczajeni są do podobnych sprzeczności.

http://rcin.org.pl

A więc dobrze! Nie jilość lecz jakość mózgowéj masy stanowi różnicę zjawisk umysłowych! Pytam, co rozumieją przez jakość mózgu? Czy może jego układ chemiczny? Zdaje się, że u niektórych przynajmniéj takie jest przekonanie, bo często mówią o fosforze i tłuszczu.

P. *Bibra* podobno odkrył, że wyższe rodzaje zwiérząt mają więcéj fosforu w mózgach swojich, aniżeli niższe. Przed nim już *Moleszott* powiedział: *„bez fosforu nié masz myśli“*. A ten znowu wypisał to z *Feuerbacha*. Temu ostatniemu należy się rzeczywiście sława tego odkrycia. *Suum cuique*. Nieostrożne dziecko hegielijanizmu wygadało się témi słowy: *fosfor właściwie w nas myśli*. Na świecie teraz tak ciemno, „bo nasi wielcy myśliciele w mózgach swojich nié mają fosforu.“ Przebaczamy *Feuerbachowi* tę niedorzeczność; nie był chemikiem i mógł nie wiedzieć, co to jest fosfor. Zresztą u niego nie trzeba brać wszystkiego dosłownie, bo on bardzo często żartował ze swych czytelników. Jinaczéj rzecz się ma z *Büchnerem* i jego zwolennikami. Ci pozują na sumiennych ludzi nauki i aż do przesytu powtarzają, że opiérają się na *„faktach dotykalnych i przystępnych dla wszystkich.“* [1]) Jim więc nié można

[1]) Takim *faktem dotykalnym*, jak p. *Büchner* mniema, jest, że ze wszystkich części ciała mózg zawiéra

http://rcin.org.pl

przebaczyć, gdy wyprowadzają w pole dobrodusznych czytelników, przytaczając fakta, które albo nie jistnieją wcale, albo, jeżeli jistnieją, zupełnie czegoś przeciwnego dowodzą.

Liebig wykazał, że kości zawiérają *czterysta* razy więcéj fosforu niż mózg. Jeżeli tedy myśl jest tylko fosforescencyją mózgu, jak twierdzi p. *Moleszott*, nasuwa się koniecznie pytanie: *dla czego kości nasze nic nie myślą?* Hyrtl zaś wykazał wprost, że mózg owcy i gęsi zawiéra więcéj fosforu od naszego. Owce często wydają się zamyślone, mianowicie gdy karmią swoje jagnięta, ale gęsi....!

* *
*

Materyjaliści, nié mogąc się ostać przed miarą, wagą i chemiją, umykają w jinną stronę. Zgadzają się oni z nami na jedno, że nie wiele wiemy o składzie chemicznym mózgu, co jeźli jest prawdą, trudno pojąć, dlaczego z taką pewnością i ostentacyją rozprawiają o chemicznych składnikach myśli i odsyłają nas do *morfologiji*, twierdząc, że układ i wzajemna proporcyja mózgowych zawojów, nerwów i sza-

---

najwięcéj fosforu. Jest to po prostu nieprawda, bo ręka lub noga ma go w sobie daleko więcéj.

http://rcin.org.pl

réj masy, i głębsze lub mielsze zagłębienia i wypukłości, sprawiają, z jednéj strony, niezmierną rozmajitość objawów umysłowych, z drugiéj, większą lub mniejszą jich doskonałość. Odkryli nowe prawo, że jim wyższe miejsce zajmuje zwiérzę na szczeblach życia organicznego, tym liczniejsze i sztuczniejsze ma zawoje mózgu i tym więcéj masy szaréj, którą uważają znowu niektórzy za główny warsztat myślenia.

Prawda, że u zwiérząt ssących mózg sztuczniéj jest zawijany i więcéj ma szaréj masy, aniżeli u ptaków lub ryb, chociaż na tym polu zrobiono jeszcze bardzo mało wiarogodnych porównań i spostrzeżeń, ale nie jidzie za tym, żeby tamte miały bardziéj rozwinięte życie umysłowe. Owady stoją pod każdym względem wyżej od mięczaków, a jednak bardzo trudno wykazać, żeby jich mózgi miały sztuczniejszą budowę. Również wiele owadów przewyższa jinstynktem i życiem umysłowym większą część ryb i gadów, chociaż mózgi jich nawet porównane być nié mogą, tak są drobniutkie i nierozwinięte.

A nawet śród zwierząt ssących prawo materyjalistów nie potwierdza się. Wielkie gatunki małp mają mózg bardzo podobny do naszego, podczas gdy słoń, pies lub kot, chociaż w zdolnościach swojich nie gorzéj, a mo-

http://rcin.org.pl

że nawet lepiéj uposażone, mają je i daleko mniéj rozwinięte i, z wyjątkiem słonia, daleko mniejsze. Delfin zato ma mózg potężny i misternie zbudowany, ale jeźli p. *Büchner* zalicza go do najgienijalniejszych zwiérząt, to chyba marzył wtedy o greckim *Aryjonie*, [1]) płynącym po falach Adryjatyku, na grzbiecie muzykalnego potworu. Przeciwnie bóbr, którego spryt jest znany, ma mózg malutki, licho rozwinięty.

Jeżeli wreszcie porównamy mózg świni z mózgiem słonia, (choć niewątpliwie ten ostatni obraziłby się, gdyby o tym wiedział,) znajdziemy nadzwyczajne podobieństwo, a mimo to władze umysłowe dwóch tych jistot bardzo odległe od siebie. Wiadomo, że świnia tak jest głupia, że nie zawsze umié odróżnić potomstwo swoje od podanéj strawy.

Na mocy takich i tym podobnych faktów, dochodzi fizyjolog *Volkmann* do wniosku, że okrzyczana równoległość między jakością mózgu a dzielnością władz umysłowych, *nié ma najmniejszéj podstawy*. (Wagner: *Handwörterbuch der Physiologie*, Tom I, str. 569). Dodam tu-

[1]) Słynny zoolog *Brehm* wszystkie powiastki, krążące od tylu wieków o wielkich zdolnościach umysłowych delfinów, niemiłosiernie do rzędu bajek odesłał. Zob. jego klasyczne dzieło: Jillustrowane życie zwiérząt. Tom I. str. 788. Wyd. Schoedlera.

http://rcin.org.pl

taj z méj strony, że materyjalistyczna hipoteza o związku szaréj masy i fałdów mózgowych z większą lub mniejszą zdolnością umysłową również jest bezzasadną. Największe bowiem gatunki małp mają mózg pofałdowany i poorany, zupełnie jak ludzie, choć bardzo mało mają rozumu; za to niektóre małe amerykańskie małpeczki, ze wszystkich najbardziej uzdolnione, mają powierzchnię mózgu zupełnie gładką.

Jeżeli materyjaliści, na poparcie swéj bezzasadnéj hipotezy, przytaczają zwiérzęta workowate i bezzębne, które przy zupełnie gładkich mózgach, w jistocie bardzo słabe objawiają zdolności i jinstynkta, to naodwrót bóbr, kot i pies mają zawoje i wyżłobienia mózgowe bardzo miałkie, podczas gdy osioł, wół i owca, trójka doprawdy nie bardzo rozumna, mają w mózgach swoich i potężne zawoje i głębokie szramy.

Ale czas już streścić argumentacyją naszą, która się wyłącznie obracała na polu anatomiji porównawczej. Stawiają materyjaliści te oto trzy twierdzenia:

Jim mózg większy, tym więcéj myśli.

Jim więcéj w nim fosforu, tym więcéj myśli.

Jim więcéj ma zawojów i masy szaréj, tym więcéj myśli.

http://rcin.org.pl

P. *Büchner* i towarzysze jego powiadają, że to są *powszechnie przyjęte prawdy*, *fakta niezaprzeczone*, *najnowsze zdobycze nauk przyrodzonych*, które wszyscy ludzie wykształceni przyjęli jako pewniki! Z uwag naszych nad każdym z tych twierdzeń, mógł się łaskawy czytelnik przekonać, że blagi naukowej daléj posunąć nie sposób. —

* *
*

Głowę uważano zawsze za część ciała najprzedniejszą, z któréj losem ściśle wiąże się los ciała całego. Zwyczajne spostrzeżenia, robione na sobie, na jinnych ludziach i na zwierzętach, prowadziły koniecznie do takiego twierdzenia. U człowieka, tak samo jak i u zwiérząt wyższych rzędów, utrata głowy pociąga za sobą niechybną, natychmiastową śmierć, a niższe rodzaje zwierząt, choć bez głowy mogą czas jakiś pozostać przy życiu, nie pokazują już ani rozsądku, ani samodzielności w ruchach. Silne uderzenie w głowę człowieka pozbawia przytomności, a nawet zupełną lub długotrwałą utratę pamięci za sobą pociągnąć może. Napływ krwi do głowy utrudnia lub nawet uniemożebnia spokojne myślenie, a długiemu, usilnemu myśleniu często ból głowy towarzyszy. Kilka

http://rcin.org.pl

kropli krwi po mózgu rozlanéj sprowadza apopleksyją; woda w czaszcze niszczy pamięć, a często wszelkie jinne rozumne objawy. Nareszcie choroby mózgowe bardzo często wywołują roztrój władz umysłowych, które może przebiedz wszystkie odcienia waryjactwa i wszystkie stopnie jidyjotyzmu i dojść do najzupełniejszéj, zwiérzęcéj głupoty. Wszystko to wiedziano od dawna, może nie tak dokładnie ani tak obszérnie, jak dzisiaj, jednakże główne szczegóły zawsze były znane, a nie widziano w tym nic nadzwyczajnego, boć skoro dusza w ten sposób złączona jest z ciałem, że bez niego jistnienia swego ani życia objawić nié może, uszkodzenia ciała muszą w jakiś sposób hamować życia dusznego objawy.

Materyjaliści, zamiast poprzestać na tak prostym i prawdziwym tłomaczeniu, woleli znanym faktom podsunąć swoję hipotezę, która pozbawiona naukowéj podstawy, faktów tych tłomaczyć nie umié. Mówią oni, że *duchowe życie jest funkcyją mózgu* tak, jak n. p. trawienie jest funkcyją żołądka i tym-to dowodzą, że pewne objawy duchowego życia, n. p. pamięć, stale przywiązane są do pewnych części mózgu, że uszkodzenie mózgu, czy to w jakości czy w jilości, odbija się na funkcyjach duchowych, a nareszcie zupełny rozkład mózgu jest przyczyną, że wszystkie te funkcyje ustają.

http://rcin.org.pl

Te twierdzenia, póki się nie pamięta o faktach przeciwnych (a te zwyczajnie pomijano milczeniem), zalecają się pewną prostotą, a nawet mają pozór konieczności przyrodzonéj, bo dwa zjawiska, z których jedno wywołuje zawsze drugie, przedstawiają się zazwyczaj patrzącym jako przyczyna i skutek.

Przybyło wiele siły argumentom materyjalistycznym z doświadczeń fizyjologa *Flourens'a*, robionych na żywych zwiérzętach. Wykrawał on ostrożnie i powoli gołębiom tak zwany móżdżek, a jim głębiéj nóż zapuszczał, tym niepewniejsze stawały się jich poruszenia, po zupełnym zaś móżdżku wyjęciu zwiérzę całkiem traciło równowagę i ani stać ani chodzić ani skakać ani latać w sposób jednostajny i zwykły nié mogło. Położone w znak nie zdołało się podnieść o własnych siłach, choć miało władzę poruszania się, a gdy się doń zbliżała ręka ze skalpelem, robiło najrozpaczliwsze wysilenia, aby jéj uniknąć, bo czuło jeszcze i widziało — nié umiało już jednak pojedyńczych ruchów i wysileń, na jakie się zdobywało, w jedną połączyć całość, by dopiąć celu. Chodząc taczało się, jak pijane, często upadało i z wielką tylko trudnością mogło się na miejscu zatrzymać. —

Gdy przeciwnie móżdżek pozostał nietkniętym, a wyjęto mózg właściwy, zupełnie różne

http://rcin.org.pl

objawy miały miejsce. Po zniszczeniu jednéj półkuli mózgu, zwiérzę traciło władzę widzenia w oku strony przeciwnéj, a po wyjęciu całego mózgu już zgoła nic nie widziało ani słyszało, nie broniło się, nie uciekało, nie jadło — nie dając żadnych już śladów pamięci, rozsądku lub jinstynktów, choć miało władzę poruszania się i nerwy w ciele nietknięte. W oku n. p. po wyjęciu mózgu zupełnie nic się nie zmieniło: siatkówka jak przedtem odźwierciedlała wpadające na nią promienie, tęczówka ściągała się lub rozszérzała, nerw wzrokowy zachował całą swoję dawniejszą ruchliwość a mimo to zwiérzę nie widziało. Tłomaczy się to jedynie tym sposobem, że razem z mózgiem ubyła mu władza pojmowania, bez któréj sam ruch organów i nerwów na nic przydać się nié może.

Po tych doświadczeniach wnosił *Flourens*, że *mały móżdżek kieruje ruchem ciała* i nadaje mu regularność, a *mózg właściwy jest organem zwiérzęcéj umysłowości*, mianowicie zmysłowych pojmowań, pamięci, jinstynktów i objawów woli. Korzyść, jaką z tych mniemanych odkryć wyciągali materyjaliści, jest widoczna, bo chociaż jedynie na zwiérzętach zostały zrobione i do nich stósowały się przedwszystkim, łatwo jednak było rozciągnąć je i do człowieka, gdy wielkie podobieństwo ludzkiéj i zwiérzęcéj na-

http://rcin.org.pl

tury uwalniało od szczegółowych dowodów. Po tym piérwszym skoku, dającym się jeszcze do pewnego stopnia usprawiedliwić, nastąpił nierównie większy: *Nié może być duszy*, powtarzali radośnie materyjaliści, *bo co to za dusza, którą mogę skalpelem wykrawywać z mózgu!* Gruby błąd logiczny! bo na téj saméj podstawie odłamując jeden po drugim zęby jakiegoś kółka maszyny poruszanéj parą i konstatując ruch jéj coraz nieregularniejszy, a w końcu zupełne jego ustanie, mogę zawołać: *„Nié ma tu pary, bo co to za para, którą mogę kawałkami odłamywać wraz z zębami kółka!“* — Kto, patrząc na człowieka, pyta się, czy w nim jest dusza, pyta się, czy w organizmie takim, jak jest, mogą być objawy takie, jak są, bez przypuszczenia duchowego pierwiastku, tak, jak patrząc na skład maszyny i na ruch jéj, pyta się, czy skład ten wystarcza, by taki ruch sprawić. To więc, że bez organu nié ma objawów, nie dowodzi, że organ do objawów wystarcza.

Choć to jedno zbija zupełnie wszystkie wnioski materyjalistów o duszy, jakie z powyższych doświadczeń wyprowadzają, niemniéj dopuszczają się oni wielu jeszcze jinnych błędów. Wtóruje jim w tym szkoła frenologów, którzy rozmajite władze duchowe umieszczają w osobnych częściach mózgu, nie bacząc na to,

http://rcin.org.pl

że tym sposobem mózg rozdzielają na liczne samodzielne organa, a gdy obok tychże nie przyjmują duszy, którąby je wszystkie w jedną zespoliła całość, niszczą tym samym jednolitość duchowéj jistoty naszéj, każdemu człowiekowi dobrze świadomą. Tym sposobem powstaje w człowieku kilkadziesiąt duchowych organów lub raczéj kilkadziesiąt dusz odrębnych, które dziwnym trafem zawsze tak są ze sobą w zgodzie, że nigdy jeszcze nie udało się nikomu w sobie jednéj od drugiéj rozróżnić. Nie wszyscy jednak materyjaliści przyjęli twierdzenia frenologów i Büchner n. p. nic o nich wiedzieć nie chce. Wszystkie tego rodzaju domysły i hipotezy w głównéj części stąd pochodzić się zdają, że jich twórcy albo nie dość gruntownie są wykształceni a tym samym nie rozumieją dobrze książek, z których czerpią fakta i dowody, albo téż, dając się porwać wyobraźni, zamiast postępować twardym i pewnym gościńcem nauk ścisłych, na woskowych skrzydłach lekkomyślnéj hipotezy gdzieś w obłokach bujają. —

Samo już rozszérzenie wniosków *Flourens*'a do mózgu człowieka nie dało się niczym usprawiedliwić, gdyż bardzo wytrawni fizyjologowie, polegając na spotrzeżeniach, robionych podczas hemiplegiji, kiedy jedna połowa ciała, paraliżem tknięta, utraca ruch i czucie, mózgowi

http://rcin.org.pl

ludzkiemu przypisują organizacyją, odmienną od zwiérzęcego (n. p. *Schiff — Müller, Burdach*) — a cóż dopiéro, gdy te wnioski na zwiérzętach nawet nie potwierdziły się ani w takiéj mierze ani z taką pewnością, jak wynalazca zaręczał. Wielką jich część wprawdzie przyjęli niektórzy Francuzi, mianowicie *Longet*, ale jinni fizyjologowie bezwarunkowo stwierdzić jich nie zdołali i znaczne do nich przydali poprawki.

Co do móżdżku zgodzono się na *ujemny* rezultat, że nié ma udziału w objawach, *„umysłowych,“* bo i bez niego zwiérzęta odbiérają wszystkiémi zmysłami zwykłe wrażenia, objawiają pamięć, uwagę i wrodzone sobie jinstynkta. Ale co do *funkcyj dodatnich* tegoż organu nie stanęła bynajmniéj zupełna zgoda. Bo, jeżeli *Wagner* przypisuje mu siłę poruszającą, któréj towarzyszy symetryja ruchów, przeczy jednak, żeby był niezbędnym tychże ruchów regulatorem, jak utrzymywał *Flourens*. (*Brown-Séquard* również zbija *Flourens*'a, a broni go *Vulpian*); fizyjolog znowu *Schiff*, na mocy własnych doświadczeń nabrał przekonania, że funkcyje móżdżku jeszcze *zupełnie są nieznane*. Przy takim rozstrzeleniu zdań skądjinąd bardzo poważnych, wydaje mi się najbezpieczniéj stanąć przy konkluzyji angielskiego psychologa *Aleks. Bain* („Zmysły i umysł“ Wyd. fran. Pa-

http://rcin.org.pl

ryż. 1874 str. 37.) że *móżdżek nie jest jedynym organem, od którego zależy harmonija lub ciągłość ruchów,* lecz że inne także sploty nerwowe ten sam rezultat w całości lub częściowo wydać potrafią.

Bardziéj jeszcze rozchodzą się opinije fizyjologów w oznaczeniu funkcyji *mózgu wielkiego. Wagner* utrzymuje, że zwiérzęta pozbawione nietylko mózgu i móżdżku, ale nawet części wielkiego spojidła, jeszcze objawiały jaką taką umysłowość, i że tylko większa doskonałość jéj objawów łączy się z wierzchniémi warstwami wielkiego mózgu. Jednakże jinni fizyjologowie, niemniéj sławni, jak *Virchow* i *Ludwig*, uważają zawoje wielkiego mózgu, a zwłaszcza szarą jego masę, za konieczną do psychicznych objawów, choć odrzucają wszelką myśl mieszczenia duszy w pewnéj części mózgu. I zdaje się, że na tak ogólnym rezultacie poprzestać wypada, bo i usiłowania, aby pewnym częściom mózgu ludzkiego przypisać pewne funkcyje duchowe, n. p. pamięć lub zmysł matematyczny i t. d. zupełnie się nie powiodły. (Zob. wspomniane dzieło Bain'a str. 35.)

Streszczenie tych rozpraw fizyjologicznych pokazuje, do jakiego stopnia bezzasadne są i te wnioski materyjalistów, wyciągane z faktów lub niedostatecznie sprawdzonych, lub podawanych w zupełną wątpliwość: nie jestto więc

http://rcin.org.pl

już spokojna i bezstronna nauka, lecz wyobraźnia, poświęcająca jinteres nauki gwoli ulubionego przesądu. Ażeby skutek przypisać wyłącznie jednéj przyczynie, trzeba wprzódy dowieść, że bez téj przyczyny ten skutek jest niepodobny, a skoro przeciwnie ten sam skutek z jinnych także przyczyn pochodzić może, piérwsze przypuszczenie zupełnie upada. Gdyby nawet spostrzeżenia *Flourens'a* powtarzały się zawsze z nieubłaganą ścisłością, gdyby zniszczenie mózgu pociągało za sobą zawsze koniec zwiérzęcéj umysłowości, nie dowodziłyby wcale, że mózg jest kuźnią wyższych funkcyj żywotnych, skoro jest rzeczą pewną, że ten sam rezultat otrzymać można przez tamowanie przypływu krwi do głowy. Ściśnienie tętnic szyjnych odbiéra przytomność, wprawia w sen ludzi zdrowych, a szamocących się waryjatów uspakaja. Szybszy obieg krwi, jak tego każdy z nas doświadczył, myśleniu lub uczuciom nadaje większą żywość. Gdyby kto stąd wnosił, że nie mózg lecz *krew czuje, widzi, pamięta i resztę żywotnych funkcyj spełnia*, mniejszą niedorzeczność by popełnił, aniżeli zamykając ją w mózgu, bo wpływ krwi na wszystkie życia objawy bardzo jest widoczny, podczas gdy mózg tylko pośrednio na życie oddziaływa, a nie ogrzéwany i nie karmiony krwią zupełnie biernie się zachowuje. Jeżeli zaś zwolennicy ma-

http://rcin.org.pl

teryjalistycznéj hipotezy bronią się argumentem, jiż uderzenie w głowę lub ściśnienie mózgu pozbawia przytomności, chociaż obieg krwi wtedy nie ustaje, to mu odpowiémy, że tenże sam skutek wywołuje w mgnieniu oka uderzenie pięścią w okolicę żołądka, a mimo to nikt nie twierdzi, że splot nerwów śródbrzusznych lub sam żołądek jest narzędziem świadomości.

* *
*

W takim stanie rzeczy, gdzie największe powagi fizyjologiczne ani na jedno zgodzić się, ani nic bezwzględnie pewnego postawić nié mogą, a wiele faktów przeciwnie dowodzi *niezależności względnéj ducha od ciała,* trudno przypisać wielką wagę *zarzutom z patologiji,* któremi materyjalizm wojuje. Bo chociaż *Büchner* n. p. zaręcza (Siła i materyja 10te wyd. str. 148.) że *patologija zarzuca nas mnóstwem najjaskrawszych faktów,* dowodzących niby tożsamości mózgu i duszy, trudno wśród nich znaleść coś takiego, coby p. *Büchner*'a rzeczywiście poparło. Wszystko bowiem jednego tylko zawsze i tego samego dowodzi, że *cierpienia mózgu nie są bez wpływu na objawy duszy.* Ale cóż stąd? Gdyby nawet było prawdą, co mówią materyjaliści, że każde uszkodzenie

http://rcin.org.pl

mózgu pociąga za sobą chorobę umysłową, to jeszcze z tego, jakeśmy już widzieli, nic, prócz *warunkowéj potrzeby mózgu* do myślenia, dowieść by nie można. —

Gdyby jakikolwiek objaw życia duchowego, n. p. pamięć, stale przywiązaną była do tego samego mózgowego zawoju, tak, jiżby z jego zniszczeniem ustawała zupełnie, nie wynikałoby stąd jeszcze, że ów zawój pamięta t. j. zatrzymuje pojęcia i nazwy rzeczy widzianych i doznanych, bo wiele jinnych narzędzi potrzebuje człowiek do swojich żywotnych funkcyj, ale człowiek, wolą i rozumem obdarzony, a nie to lub owo narzędzie samo je odbywa. Grdyka potrzebna nam jest do mówienia, tak jak i język, ale ani piérwsza ani drugi nie mówią. Nie popiéra więc materyjalistów i ten fakt, gdyby się sprawdził, o którym wspomina *Büchner*, że z utratą pewnych części mózgu znika zupełnie pamięć kilku lub kilkunastu lat życia. („Siła i materyja“ str. 142.) Ciekawszy jest wypadek tego rodzaju podany przez anatoma *Broca* (*Ulrici* w dziele „Bóg i człowiek“ str. 110.), gdzie zniszczenie drugiego i trzeciego zawoju przyczolnego w mózgu w lewéj półkuli dziwnym sposobem pociągnęło za sobą utratę mowy, z wyjątkiem kilku wyrazów, i to u dwóch chorych, choć obaj pełną mieli władzę rozumu i ruchliwość języka i wszystkie swe myśli do-

http://rcin.org.pl

kładnie znakami wyrażali. Także *Rudolf Wagner* niemniéj ciekawy zauważył wypadek, gdzie psucie się tak zwanego rogu Ammona łączyło się z przerwaniem pamięci, a w miarę, jak rosły choroba i rozkład mózgu, rosła także i przerwa pamięci. Zrazu chory zapominał, co robił przed pięciu minutami, a gdy ten przeciąg czasu rósł zwolna ale ciągle, w końcu doszedł do tego, że nic nie pamiętał z ubiegłego roku, choć wszystko, co po za tym czasem leżało, pamiętał dobrze. Śmierć przerwała dalsze postępy choroby, ale można z wielką pewnością utrzymywać, że zjawisko byłoby się daléj rozwijało.

Pomijam podobne wypadki, zmyślone przez frenologów, a te, które są pewne, nié mogą być podstawą żadnéj naukowéj hipotezy, bo są zbyt nieliczne, a w szczegółach swojich nie dosyć ściśle zbadane. Lekarze bowiem, jak to zwykle się dzieje, nie przychodzili do tych chorych z gotowym zamiarem studyjowania w nich utraty pamięci, lecz późniéj dopiéro, w przebiegu choroby, na ten szczegół uwagę zwrócili, a dopiéro po śmierci chorego mózg obejrzawszy, łączyli spostrzeżone w nim patologiczne zmiany z objawami choroby. Nic jednak nam nie zaręcza, że ten związek jest konieczny, a nie przypadkowy tylko. Trzebaby kilkadziesiąt przynajmniéj podobnych, a o wiele dokładniéj-

http://rcin.org.pl

szych spostrzeżeń, aby módz coś o nich pewnego zawyrokować. Boć utracenie lub przynajmniéj wielkie osłabienie pamięci nie jest nadzwyczajnym wypadkiem: towarzyszy ono różnym chorobom, a co dziwniejsza, nieraz i wielkim duchowym wstrząśnieniom. Zjawia się ono także jakoby naturalne następstwo starości, tak, że *Büchner* podnosi je, jakeśmy to już widzieli, do godności bezwzględnego prawa.

Nie robiono dotąd nigdy umyślnych sekcyj, dla wykazania związku między osłabieniem pamięci a utratą tego lub owego zawoju mózgowego, i sama już powaga ścisłéj nauki wymagałaby w takim razie, by nie rozprawiać o rzeczy, o któréj nic jeszcze nie wiemy, tym bardziéj, gdy się nasuwa daleko prostsze jéj wytłomaczenie. Można bowiem utrzymywać z wielkim prawdopodobieństwem, że osłabienie pamięci w starości jest stanem, pochodzącym najczęściéj nie z nadwerężenia organizmu, lecz z opuszczenia się w ćwiczeniach duchowych. Skoro w młodości nawet zapominamy łatwo to, czego nie powtarzamy, jakże się dziwić, że coś podobnego w starości ma miejsce. Gdy się jednak nie ustaje w powtarzaniu, można, jak tego są liczne dowody, w starości zachować pamięć żywą i posłuszną, coby zgoła było niepodobnym, gdyby bezwzględnie od mózgu zależała. I tak, pominąwszy przykłady w piér-

http://rcin.org.pl

wszym rozdziale podane, wspomnimy, że *Goethe* w ośmdziesiątym roku życia miał pamięć młodego człowieka, że *Leibnitz* do śmierci, mimo swojich lat siedmdziesięciu, umiał całą Enejdę na pamięć, a prawie każdy z nas poznał jednego lub kilku zgrzybiałych niemieckich profesorów, pamiętających dokładnie tysiączne szczegóły swojéj obszérnéj a mozolnie nabytéj wiedzy. Na cóż więc koniecznie anatomiją przyzywać do wytłomaczenia zjawiska, pochodzącego prawdopodobnie z lenistwa ducha i opuszczenia się w pracy nad sobą?

Nareszcie, nieliczne owe przypadki, gdzie uszkodzenie mózgu wpłynęło szkodliwie na pamięć i mowę, zupełnie *tracą wszelką wagę* wobec faktów przeciwnych, o których materyjaliści nie wspominają, lub które *do rzędu bajek zaliczają* (Zob. *Büchner:* „Siła i materyja“ str. 129.) dlatego właśnie, że jim są niedogodne. *Hufeland* bardzo ciekawy opowiada wypadek (Journal der praktischen Heilkunde. 1823. October), gdzie chory, przy zupełnym paraliżu i tylko słuchem odbiérający jeszcze wrażenia, całą jednak zachował przytomność i władzę myślenia. Gdy siostra jego w W. Piątek powiedziała mu, że jidzie na mszę, odrzekł czym prędzéj: „mów raczéj na liturgiją, bo dzisiaj mszy św. nié ma.“ Nazajutrz umarł, a przy sekcyji okazało się, że *czaszka jego była jakby*

http://rcin.org.pl

próżną puszką, mającą tylko na spodzie nieco brudnego płynu. — Dr. *Roloff* podaje wiadomość o choréj, która w szóstym roku życia na mózg zaniemógłszy, umarła w dwudziestym szóstym. Lewa półkula mózgu była zupełnie zniszczoną, a mimo to życie duchowe dopiéro na kilka godzin przed śmiercią się przerwało. (Nasse, Zeitschrift für Anthropologie. 1825. Tom III. str. 174.) Dr. *Carus* utrzymuje nawet, że zna wypadek, w którym uszkodzenie mózgu i utrata części jego miały w następstwie *większą bystrość umysłu* i bardziéj *dobraną mowę*, a symptomata te *znikły po wyléczeniu chorego*. *O'Halloran* wspomina o silnym zranieniu głowy, wskutek czego choremu trzeba było odjąć część czaszki. Przez dni siedmnaście razem z materyją odpływały części mózgu, mimo to uwaga, rozsądek i spokój ducha nie opuściły chorego do śmierci. — Kobiéta jedna, opowiada *Abercrombie*, choć tylko jednę połowę mózgu miała, nie doznawała jinnych stąd niedogodności, oprócz osłabienia wzroku; w życiu duchowym nie poniosła żadnego uszczerbku i nawet kilka godzin przed śmiercią bawiła się w wesołym towarzystwie. — Po jinne, również ciekawe wypadki odsyłam czytelnika do dzieł specyjalnych o chorobach mózgu, n. p. *Longet'a*, *Neumann'a* i t. d., a wśród nich wiele jest takich, gdzie nié można ratować się dow-

http://rcin.org.pl

cipnym wybiegiem, że zdrowa połowa mózgu przyjmowała na siebie robotę choréj, tak jak zdrowe oko musi zastępować chore, bo nieraz uszkodzenie zarówno jednéj, jak drugiéj połowy dotykało.

* *
*

Po takich faktach moglibyśmy całą dyskusyją zamknąć. Pokazują bowiem dobitnie bezzasadność twierdzenia, że myślenie koniecznie i bezwzględnie zależnym jest od mózgu. Wiadomo zresztą powszechnie, i jedni tylko materyjaliści tego wiedzieć nie chcą, że patologija mózgu i wnioski psychiatryji czy teoretyczne czy praktyczne w niczym nie potwierdzają owéj hipotezy. Znaleziono piękne mózgi w głowach wielkich myślicieli, ale znaleziono je także w głowach miernych, mniéj niż pospolitych, a nawet u obłąkanych, gdzie wedle teoryji materyjalistycznéj rozkład przynajmniej częściowy nastąpić był powinien. Stwierdzają to największe w psychijatryji powagi, n. p. *Neumann*, który nie widział piękniejszego i bardziéj wykończonego mózgu, jak u pewnego człowieka, popadłego w ogłupienie, który w tym stanie umarł. Mózg *Cuvier*'a ważył przeszło 4 funty, a mózg poety-waryjata *Lenau*'a tylko 2 funty

http://rcin.org.pl

i 8 uncyj; mózg zaś *Szyllera*, o jile wnosić można z czaszki, był największy ze znanych. Jednakże niczego to nie dowodzi, bo znaleziono mózgi waryjatów i głupców, które i wagą i układem przewyższały mózgi sławnych matematyków i uczonych, a gdy *Wagner* ważył mózgi kilku sławnych ludzi, a jeden z nich okazał się zbyt lekkim, w straszny ambaras popadli materyjaliści i na seryjo pytali się, czy sława tego męża była rzeczywiście zasłużoną. To znowu stało się pobudką dla jinnego znakomitego antropologa, że w testamencie zabronił ważenia swego mózgu, aby nie narazić się na niebezpieczeństwo uchodzenia po śmierci za głupca, skoro za życia powszechnie miano go za mądrego.

Pomimo to, nie zmieszany ani mnóstwem ani jasnością świadectw przeciwnych, *Büchner* utrzymuje, że *każda choroba umysłowa ma swoje źródło w nadwerężeniu mózgu.* („Siła i materyja“ str. 128.) Twierdzenia tego większość psychiatrów z pewnością nie potwierdzi, a nawet sam autor wszelką wagę mu odbiéra, przytoczywszy na stronie następnéj spostrzeżenia dr. *Fischera*, który w pragskim domu obłąkanych na 318 sekcyj 32 razy *żadnych zmian patologicznych* w mózgu nie znalazł. Stąd nie zadziwi się czytelnik, gdy w tak trudnéj kwestyji wolimy pójść za mniemaniem doświadczo-

http://rcin.org.pl

nych ludzi fachowych, aniżeli człowieka, o którym nie wiadomo, czy wyléczył lub nawet, czy widział kiedy waryjata.

Najprzód uderza wielka sprzeczność w mniemaniach. Jedni szukają przyczyn waryjactwa tylko w ciele (nie tylko w mózgu) i stąd *somatykami* się zowią; jinni również stanowczo do duszy je odnoszą i stąd nazwano jich *psychikami*. Jakże pogodzić tak przeciwne sobie twierdzenia? Jakże somatykom dać wiarę, kiedy sławny *Leuret* n. p. zaręcza, że *mózg waryjatów zupełnie się nie różni od jinnych mózgów*, jeżeli z waryjactwem nie łączyło się osobne cierpienie mózgowe. A wspomniany dr. Fischer na owe 318 sekcyj oprócz 32 nieuszkodzonych mózgów pięć razy w żadnéj części ciała *najmniejszéj* nié mógł się dopatrzéć zmiany. Warto przeto materyjalistom przypomnieć spokojne a skromne oświadczenie wielkiego specyjalisty *Schroeder van der Kolk*, że nauka o waryjactwie jest częścią medycyny, o któréj najróżnorodniejsze słyszéć się dają sądy i któréj dotąd zbywa na pewnéj podstawie. (Patologija choroby umysłowéj. Wyd. niem. 1863. str. 1.) A to, co w téj nauce pewnym jest lub prawdopodobnym, w niczym materyjalizmu nie popiéra. Nawet bezwzględni somatycy, jak *Friedreich*, przeczą temu, co utrzymuje szkoła materyjalistyczna, że jedynie

http://rcin.org.pl

uszkodzenia mózgu pociągają za sobą obłąkanie, bo wszelkim jinnym cierpieniom, nawet chorobom skórnym, tenże skutek przypisują. A potym w praktyce używają przeważnie środków moralnych. *Bùczzorini* stwierdza, że jich użyciu zawdzięcza się większą liczbę wyzdrowień, aniżeli w zakładach, posługujących się środkami czysto cielesnémi. U *Esquirol'a* n. p. na sto chorych w przecięciu połowa odzyskała zdrowie w skutek środków moralnych. *Georget,* choć materyjalista, nié mogąc oczu zamknąć na prawdę, w prawie samych umysłowych lub moralnych powodach znajduje źródło obłąkania, a w praktyce przekonał się, że na sto chorych mniéj więcéj *dziewięćdziesięciu pięciu* zwaryjowało z przyczyn duchowych. Polegając na takich powagach dr. *Palagge* (o człowieku i jego psychicznym zachowaniu się. 1864.) dochodzi do konkluzyji, że główną przyczyną obłąkania jest błędne wychowanie a prawdziwa religija najskuteczniejszą od niego obroną. Prawie to samo dawniéj już utrzymywali: dr. Groos, Jacobi, Heieroth, Pierquin, Neumann, a największy z francuskich psychijatrów Esquirol w gienijalnéj swojéj książce często powtarza, że czysto fizyczne drażnienie nié może wywołać choroby umysłowéj.

Któż zresztą nie zna smutnych obłąkania wypadków, które tak często towarzyszą fana-

http://rcin.org.pl

tyzmowi religijnemu w sektach, oderwanych od łona Kościoła wśród metodystów, pijetystów, kwakrów, mukrów i jak się tam zowią. U tych biédnych, zaślepionych religijnych marzycieli, stan obłąkania jest prawie codziennym zjawiskiem. Czyż każdy z tych nieszczęśliwych wprzódy sobie mózg nadwyrężył?

W obec takich faktów dziwić się nié można, że dzisiaj tak *teoryja psychiczna* jak *terapija psychiczna* w Niemczech, Angliji i Francyji znowu górę wzięły. Tak twierdzi wbrew *Büchnerowi Schroeder van der Kolk*, mąż znający się dobrze na rzeczy, bo i w fizyjologiji niemało zasług położył jako profesor w uniwersytecie utrechtskim i holenderskie domy obłąkanych, które w bardzo opłakanym były stanie, przez gruntownie obmyślane reformy, wysoko podniósł.

Dosyć także często przytrafia się obłąkanym, że krótko przed śmiercią odzyskują zupełną władzę rozumu. Fakt ten nie zadziwi nikogo, wierzącego w samodzielność duszy, bo i cóż prostszego, jak że dusza, która obłąkaną nie była, z rozpaczliwą niejako energiją zapanuje czasem nad rozkładającym się ciałem, aby ukończyć ostatnie swoje rachunki na ziemi i przygotować się na śmierć. Ale kto duszę uważa za produkt materyji, temu zajiste niemałéj potrzeba śmiałości, aby fakt, o którym

http://rcin.org.pl

mowa, uważać *za przychylny takiéj teoryji*. Na tę śmiałość zdobył się p. *Büchner (Siła i materyja*. Wyd. niem. 10. str. 31). Podaje dwa różne tłomaczenia, a czytelnik może wybrać jedno lub drugie. Mózg, tak powiada on, przed śmiercią uwalnia się z pod jarzma ciała i jego szkodliwych wpływów. Zapomniał widać, że według własnéj jego teoryji nie ciało, ale właśnie mózg waryjatów jest popsuty. Drugie tłomaczenie, niby fizyjologiczne, choć fizyjologija dotąd nic podobnego nie mówiła, jest takie: rozmajite mózgu przyrządy, za pomocą których duchowe objawy z siebie wydziela, są podwójne i zdarza się, że jedna połowa chorobą i rozkładem swojim sprawiwszy obłąkanie, ubezwładnia także połowę zdrową. Gdy więc ta piérwsza połowa zupełnie zniszczeje, druga odzyskuje swobodę i wolność i myśli jak dawniéj. Widać, że autor nie bardzo się zastanawiał, pisząc to objaśnienie. Bo jeżeli przyrządy mózgowe wszystkie są podwójne, a jeden zachoruje, to niewątpliwie drugi może pracować za oba, tak jak zdrowe oko przejmuje na się pracę chorego i tak téż w jistocie autor w innym miejscu tłomaczy sobie uszkodzenia mózgu, niepociągające za sobą perturbacyji w myśleniu. Zatym, wedle samego autora, obłąkanie tylko wtedy nastąpićby mogło, gdyby obie połowy mózgu były zepsute, a w takim

http://rcin.org.pl

razie powrót do zdrowych zmysłów nie byłby podobnym.

Robiąc wszelkie możebne somatykom ustępstwa i nawet zezwalając na to, co nietylko nie jest dowiedzionym, lecz nawet ma przeciw sobie fakta niewątpliwe, *że wszelkie uszkodzenie mózgu pociąga za sobą koniecznie władz umysłowych perturbacyją* i na odwrót każde nadwyrężenie władz psychicznych sprowadza atrofiją mózgu, powtarzam, że zupełnéj nieświadomości prawideł logicznych dowodzą materyjaliści, jeżeli z tych faktów i objawów wyciągają wnioski na korzyść swojich urojeń. Bo stąd, że dwa zjawiska wzajemnie sobie towarzyszą, wynika tylko, że jedno warunkiem jest drugiego, bynajmniej zaś, że jedno jest drugiego przyczyną. A zupełnie niepodobna tego przypuszczać, gdy dwa zjawiska w takim są do siebie stosunku, że czasem piérwsze jidzie za drugim, czasem znowu drugie za piérwszym. W takim razie z pewnością żadne z nich przyczyną drugiego być nié może. Są one wtedy tylko sobie wzajem warunkami z trzeciéj płynącémi przyczyny, nie słyszano bowiem nigdy, aby dwie rzeczy sobie wzajem przyczyną być mogły.

* *
*

http://rcin.org.pl

Po anatomiji i patologiji fizyjologija również nielitościwie wyzyskana dostarczyć musiała całego szeregu dowodów materyjalistom, którzy znowu ze zwykłą sobie taktyką, zaczynając od zjawisk powszechnie znanych, doprowadzają w końcu zdumionego czytelnika do najprzewrotniejszych wyników. I tu znowu, by nie zrazić, stawiają naprzód same tylko przypuszczenia, prawdopodobieństwa, możliwości, a dopiéro, gdy tym sposobem odwiodą czytającego z bitego gościńca zdrowego rozsądku na błędne bezdroża tysiącznych wątpliwości, napadają nań i wtłaczają mu gwałtem i stanowczo własne, błędne zdanie. Dowody fizyjologiczne nawet zwykle jim się lepiéj udają, bo naprzód umiejętność ta wymaga w czytelnikach nierównie głębszych studyjów, jak anatomija, a potym zajmuje się ona zjawiskami, w których dusza odgrywa ważną rolę, i by je zrozumiéć według jich prawdziwego znaczenia, trzeba przystąpić do nich z pewną już znajomością duszy.

Wiemy bowiem, że dusza i ciało nie są to dwa jestestwa sobie zupełnie obce, luźnym tylko zespojone węzłem, tak jiżby trwały we wzajemnéj dla siebie obojętności, lecz tak jistotnie z sobą są połączone i tak ściśle się przenikają nawzajem, że wszystkie większe lub gwałtowniejsze poruszenia duszy oddziaływają na ciało, a wszelkie znaczniejsze zmiany cie-

http://rcin.org.pl

lesne odbijają się w duszy. Od strachu człowiek blednie jak trup; od wstydu lub gniewu lice żywym okrywa się rumieńcem. Po paru zaś kieliszkach wina czuje się zazwyczaj weselszym, a choroba śledziony czarne w nim budzi myśli. Ażeby nie zabrnąć zbyt daleko w szczegóły, które zresztą czytelnikom dostatecznie są znane, dodam tylko, że ostrożne mamki, nauczone doświadczeniem, wystrzegają się wszelkich gwałtowniejszych wzruszeń i afektów, bo wiedzą, że pokarm niémi dosiągnięty, psuje się z wielką niemowlęcia szkodą i niebezpieczeństwem.

Zjawiska te dobrze znane, tłomaczą się w sposób łatwy i prosty, ścisłością połączenia substancyji duchowéj z cielesną, w jedną ludzką naturę i tym tylko sposobem gruntownie wyjaśnić się dają. Chciéć zaś na nich oprzéć mniemanie, że wszelki objaw ducha pochodzi i wynika jedynie z cielesnych przemian, lub co więcéj, że nié ma zgoła ducha, jest, jak zaraz zobaczymy, wielką niedorzecznością. A naprzód, podczas gdy wszystko, co jest materyją, rządzi się pewną jilością praw powszechnych, stałych i koniecznych, wyliczone przez nas objawy nie są ani powszechne, ani stałe, a nawet w tych samych okolicznościach zewnętrznych, zupełnie niekiedy przeciwne sobie formy przybiérają. Z bólu lub smutku płaczemy,

http://rcin.org.pl

to prawda, ale także z radości, bojaźni lub rozczulenia. Jednych wstyd, lub gniéw lub przestrach rumieni, a jinnych te same powody o śmiertelną bladość przyprawiają.

Że w tych zjawiskach nié ma żadnego stałego prawa, i jinnych dowodów nie brak. Materyjaliści n. p. twierdzą, że *gniéw zawsze wpływa na wątrobę*, na co odpowiada *Jan Müller*, że to bardzo stare i bardzo fałszywe mniemanie. Że niektórzy ludzie z gniewu dostają boleści wątrobianych, połączonych z kłóciem w prawym boku i żółtawą cerą na twarzy, stąd pochodzi, że albo już na wątrobę chorują, albo do tego rodzaju chorób mają usposobienie. (*Fizyjologija*, I, 835, wyd. 3). Zupełnie zaś tę materyjalistyczną hipotezę wywraca to, że człowiek może do najwyższego stopnia panować nad sobą, tak, jiż często najgwałtowniejszych poruszeń duszy na zewnątrz nie wyjawia, co więcéj, może tak daleko posunąć udawania sztukę, że twarz nabiéra wyrazu przeciwnego temu, co w duszy się dzieje. Jeżeli zatym jakiś objaw zewnętrzny, gniéw n. p., tak jak musowanie fermentującego wina, nie jest niczym więcéj, jak tylko zewnętrznem zjawiskiem rozkładania się wątroby, jakże pomyśléć, że potrafi ktoś powstrzymać koniecznie następstwa z takiéj przyczyny płynące? Nié można zatrzymać skutku bez zapanowania nad

*

http://rcin.org.pl

przyczyną, a jeżeli nie w naszéj mocy zatrzymać obieg krwi, lub wydzielanie się żółci, więc téż ani chemicznych przemian, ani muszkularnych ruchów, jidących wraz owémi zjawiskami nikt powstrzymać, ani zataijć w sobie nie potrafi.

Są jeszcze dziwniejsze następstwa téj płytkiéj hipotezy, bo jeżeli *„dusza jest tylko wynikiem materyji w szczególny sposób ułożonéj,“* jak mniema *Büchner*, w logicznym następstwie trzeba wszystkie myśli i uczucia uważać za prosty wynik pożywanych potraw. I rzeczywiście, nie cofnęli się materyjaliści przed tą ostatecznością, która wypowiedziana na seryjo wydaje się być dostateczną kwalifikacyją do bonifratrów. Są materyjaliści, którzy genezę myśli ludzkiej oparli na fizyjologiji kuchennéj, a jak dawniéj pytano: powiédz mi, z kim przebywasz, a powiem ci kto jesteś, tak, według nich, mówić trzeba: *powiédz mi, co jadasz, a ja ci powiem, co myślisz.*

Moleszott wielkie w téj materyji porobił odkrycia. Twierdzi on, że ciężki chléb, tłuste pudyngi i jędrne mięso tworzą polityków, hipokondryków, wiecznie zadąsanych, a prawie zawsze chudych; odkrył również, że musztarda wzmacnia pamięć. (*Nauka o pokarmach*, 1860, str. 181, 234, 235). *Moleszott* zresztą nie był piérwszy w swych odkryciach. Wy-

http://rcin.org.pl

przedził go już przeszło półtora wieku temu, dzieciom naszym dobrze znany *Guliwer*, ów sławny podróżnik do ziemi Liliputów i do Hunghumów, który znalazł na swéj drodze, między jinnémi, naród cały z ustrojem państwowym, opiérającym się na téj gienijalnéj gastronomicznéj zasadzie. Podaje on ciekawe szczegóły jéj zastosowania w rozmajitych gałęziach administracyjnych. W państwie tym wcale dobrze się żyje, tylko nieszczęśliwa policyja służbę ma ciężką, bo mając, jak się samo przez się rozumié, naczelny kierunek nad czyszczeniem kanałów, cały dzień zajęta chemiczną analizą otrzymanych produktów, by z niéj wyciągnąć ekstrakt tajnych myśli ludności. Osoby, na wyższym zostające stanowisku, poddane są, każda z osobna, ściślejszéj podobnéj jinspekcyji i td.

Ale, jak zawsze, rzeczy wielkie kiełkują powoli, więc w naszym dopiéro wieku dane było jinnemu wielkiemu człowiekowi rzecz całą szérzéj rozwinąć. P. *Vogt*, dobry nasz znajomy, w jednym z dzieł swojich mówi: *„kiedyś z pewnością dla każdéj myśli wynajdziemy odpowiednią potrawę,* a tak wedle upodobania i potrzeby, przez stosowne jich użycie, wykarmiemy sobie polityków, biurokratów, teologów, rewolucyjonistów, arystokratów lub socyjalistów, a całą rozumową bystrość i całą pracę umysłu,

http://rcin.org.pl

którą teraz poświęcamy układaniu konstytucyj, stanowieniu praw, wydawaniu przepisów, dla zachowania społecznego porządku, obrócimy wtedy jedynie na wynajdywanie coraz nowych zup, mięsiw i legumin, które rodzajowi ludzkiemu daleko bardziéj do gustu przypadną, a zupełnie te same wydadzą owoce" (*Państwa zwiérzęce*, str. 25).

Tu warto zawołać z *Cyceronem: o tempora! o mores!* Podobne brednie drukują się i jest już pewien świat, w którym za wielką mądrość uchodzą, i są ludzie, co rzeczywiście marzą o wprowadzeniu tych zwiérzęcych zasad do życia codziennego praktycznego. Niech bowiem łaskawy czytelnik nie zapomina, że p. *Vogt*, to nie zwyczajny literat, żyjący z pisania paradoksów, ale jestto człowiek niby poważny, mający wielki wpływ na demagogiją nowoczesną, profesor uniwersytetu, a niegdyś polityk, pracujący nad uszczęśliwieniem Niemiec. Słowa powyższe i wiele jim podobnych, to nie żart humorystyczny jak u *Swifta*, ale zasada, wypowiedziana z całą świadomością rzeczy, znajdująca poparcie u całego jednego politycznego stronnictwa, które pragnie gorączkowo wprowadzić ją prędko w życie, jeźli nie w całéj Europie, to przynajmniej w wielkich europejskich stolicach. Po ośmnastu wiekach ciągłej walki z materyją, po obaleniu czci ciała i uwolnieniu się

http://rcin.org.pl

z pod pogańskiego cezaryzmu, po tylu tryjumfach nad zmysłami i po ofiarach tylu, ci ludzie śmią dzisiaj nam, chrześcijanom, ukazywać na nowo, z fanatyzmem zdziczałych plemion, nagie, potworne bożyszcze, bez głowy i serca, lecz za to z ogromnym brzuchem, jak Kanopus egipski, i śmią żądać od nas pokłonów dla jakiegoś nowożytnego państwa, w którym, jak w ogromnym chlewie, pod knutem liberalnych mandarynów, każdy będzie dbał o dobrą tuszę swoją i nic więcéj. Doprawdy chcieliby oni nam zgotować niewolę gorszą, aniżeli była u dawnych Spartan. Tamtych rzeczypospolita karmiła niesmaczną czarną polewką, aby miéć z nich zahartowanych rycerzów, zostawiała jim zaś zupełną wolność myślenia, by miéć z nich światłych i wolnych obywateli. Ci zaś panowie, stawiając ideał nowożytnego cezaryzmu, mają zamiar działać wręcz przeciwnie, chcą bowiem karmić każdego łakociami, ale na to tylko, by myślał, jak państwu właśnie potrzeba. Dobrze jest wiedzieć, jakie to materyjalistycznym niedorzecznościom towarzyszą społeczne jinstynkta, bo powiązanie w materyjalistycznych głowach najwyższéj swobody i wygody ciała z najwyższą niewolą ducha, nie jest bynajmniej ani luźne ani przypadkowe.

Nié ma jednak fałszu, bez jakichiś pozorów prawdy, powiémy raczej, że fałsz każdy

http://rcin.org.pl

jest tylko jakiéjś prawdy skrzywieniem i nadużyciem. To téż mając nowy dowód fałszywości materyjalizmu, zobaczmy teraz, co właściwie jest prawdą w powyższych jego twierdzeniach. Pono ten prosty i dawno znany pewnik, że kto żyje jak zwiérzę, będzie jak niegdyś Nabuchodonozor policzon między zwiérzęta.

Jest faktem, niestety, zbyt może często doświadczonym i dość powszechnym, że nieraz dobre jadło, dobry obiadek lub śniadanko wpływa znacznie na zmianę zdania. Dziwna jednak, że materyjaliści faktu tego nigdy nie podnoszą musi on być widocznie dla nich zbyt drażliwy, a może ulegają tu jeszcze, pomimo całéj swej niezawisłości i odwagi, *przesądom* opiniji publicznéj, która — rzecz dla materyjalistów niepojęta — nie przestała nigdy pogardzać ludźmi, sprzedającémi swe zdanie za jadło. To uczucie ogółu, tak bezpośrednie i tak powszechne, że nié ma miejsca i czasu, gdzieby go nie było, jest najlepszym dowodem niezależności myśli od jedzenia i uczucie to byłoby krzyczącą niesprawiedliwością, a nawet nié mogłoby powstać, gdyby tej niezależności rzeczywiście nie było i gdyby pozbawienie się jéj nie było dziełem wolnéj woli, a zarazem spodleniem się człowieka. Jak nam materyjaliści rzecz tę wytłomaczą?

http://rcin.org.pl

Drugi pewnik, który także jest rezultatem smutnych doświadczeń, jest ten, że wódka i wino, a nawet i piwo mąci w głowie, i że ludzie, którymkolwiek z tych napojów upojeni, myślą i mówią od rzeczy, że podobny wpływ wywiéra opijum, haszysz i jinne narkotyki, że w końcu są potrawy i przyprawy, które silnie działają na wyobraźnią, na jakość i szybkość i żywość jéj obrazów. A co gorsza, to to, że tu już wola ludzka nic nié może, oprócz chyba od takich potraw i napojów się powstrzymać, bo raz użyte, koniecznie sprawiają swój skutek. Ale czegoż to dowodzi? Tego jedynie, o czym już wiemy, że ciało oddziaływa na duszę, a mianowicie, że przyśpieszenie obiegu krwi i rozdraźnienie nerwów wywołuje silne wrażenia, którym wyobraźnia podkłada swe kształty i w całe szeregi obrazów rozwija. Dowodzi także, że wrażenia zbyt silne i fantazmaty zbyt żywe przeszkadzają myśleniu. Nie dowodzi jednak bynajmniej, że wrażenie lub nawet marzenie jest myśleniem. Wrażenie w nerwach ma swe źródło, marzenie w wyobraźni, a myślenie w duchu. Kto nie zna téj prostej różnicy, kto nie oddziela wrażenia od marzenia, a marzenia od myśli, ten nie potrafi nigdy zrozumiéć, jakim sposobem, mimo nieustannie zmieniających się wrażeń, myśl może zatrzymać się długo nad jednym przedmiotem, jakim sposobem

http://rcin.org.pl

myśl może zapanować nad rojem przeszkadzających jéj marzeń i być samodzielnym aktem naszéj jistoty. Myślimy bowiem o wrażeniach, albo nie myślimy, wedle upodobania naszego; marzenie nas porywa, albo nie, według stopnia panowania naszego nad sobą, a to zgoła nie byłoby możebnym, gdyby myślenie było tym samym, co wrażenie zmysłowe lub nerwowe drganie. —

Nie ulega wątpliwości, że *możemy* wyrwać się z pod niewoli wrażeń i marzeń, ale niekoniecznie uwolnić się *musimy:* ta możność wystarcza, aby dowieść fałszu materyjalistycznych twierdzeń, odnośnie do całego rodzaju ludzkiego, ale nie wystarcza, aby te twierdzenia nie sprawdzały się na niektórych wyjątkach. Człowiek może podporządkować ducha pod ciało, może oddać się cały wrażeniom i w nich tylko znajdować rozkosz i szczęście. Może się niejako oduczyć myślenia, może się ogłupić i rozbestwić, może abdykować zupełnie ze swéj godności ludzkiéj i stać się zwiérzęciem. I ten to smutny przywiléj sprawia, że materyjalizm jest doktryną niebezpieczną i że z nim walczymy; on bowiem, za pomocą przewrotnych argumentów, ten najniższy upadek człowieka stawia jako rzecz naturalną i konieczną, a co więcéj, jako rzecz rozumną i doskonałą, i korzystając zarówno z niewiadomości ludzi nie-

http://rcin.org.pl

wykształconych, jak z niskich pociągów ludzi światlejszych, w jednych i drugich wszelką wyższą jiskrę przydusza i gasi, wszelki szlachetniejszy popęd zabija.

Zastanówmy się więc dokładniéj jeszcze nad tym stosunkiem wrażeń do myśli, który źle określony może się stać tak niebezpiecznym.

Gdy kto do nas mówi, fale powietrza uderzają o nerwy słuchu i wywołują w nich odpowiednie wibracyje. Ale żadna z tych wibracyj nie jest ani wrażeniem, ani fantazmatem, ani słowem, ani myślą, ani pojęciem. A naprzód *nie jest wrażeniem*, bo i najsilniejsza wibracyja nerwów często żadnego wrażenia nie daje, nie dochodząc do samowiedzy. Wiadomo powszechnie, że gdy uwaga nasza podzielona lub jakimś przedmiotem wyłącznie zajęta, dusza nasza dla jinnych wrażeń zupełnie jest nieprzystępną. Dr. *Ruete* opowiada o sobie, że będąc jeszcze młodym lekarzem podjął się operacyji, na której udaniu się wiele mu zależało. Odbył ją z wytężoną uwagą, a po jéj szczęśliwym ukończeniu, zapytał się, dlaczego chora teraz dopiéro zaczyna jęczyć, skoro przez cały przebieg operacyji żadnego nie wydała krzyku. Na to obecni wszyscy odrzekli zdziwieni, że chora przez całą operacyją krzyczała nierównie mocniéj, jak potym. Dlaczego

http://rcin.org.pl

więc operator nic nie słyszał? nerwy jego odbiérały z pewnością poruszenia akustyczne, ale dusza jego czem jinnym zajęta, nie zwracała na nie uwugi, i dlatego nie odebrała wrażenia. (*Ruete: O jistnieniu duszy*, str. 17 i 18). Tak więc już wrażenie samo czymś więcéj jest, jak drganiem nerwów i bez udziału duszy jest niepodobnym.

Ale nie na tym koniec. Można miéć wrażenie, że ktoś mówi, a nie uważać na to, można uważać na pół i słyszéć pojedyńcze słowa, tak, że wyobraźnia tworzy odpowiedne jim fantazmata, a jeszcze nie wiedzieć, o co chodzi. Aby to wiedzieć, trzeba aktu woli, trzeba uwagi, a wtedy dopiéro pewien szereg wibracyj, płynący z zewnętrznéj przyczyny staje się wrażeniem, przedstawiającym się jako słowo jasne i wyraźne, wywołujące fantazmat w wyobraźni, a pojęcie w myśli. Akt myśli nie jest więc rzeczą tak prostą, jak się zrazu zdaje. Gdy jednak aktu tego przyczyną może być wrażenie, a przyczyną wrażenia jest wibracyja nerwów, która nietylko z zewnątrz ale i wewnątrz organizmu, n. p. szybszym krwi obiegiem, wywołaną być może, więc duch przez nieuwagę odnosi czasem tym sposobem otrzymane wrażenie do jakiéjś przyczyny zewnętrznéj, od jakiéj je zwykł był otrzymywać, łączy z nim zewnętrzny fantazmat i mylne po-

http://rcin.org.pl

jęcie. Ale wtedy, gdy się przekona o pomyłce (a za pomocą jinnych zmysłów zawsze się o tym przekonać może), mówi, że był nieprzytomny lub że nie uważał; jeżeliby zaś w człowieku nic nie było, oprócz materyji i jéj wibracyji, jakim sposobem to odróżnienie zewnętrznego i wewnętrznego świata byłoby dlań podobne? Może w końcu człowiek doznawać wrażeń tak silnych, że myśl jasna staje mu się niepodobną i takich doznaje właśnie, gdy jest pijany, stąd więc wywoływanie takich wrażeń, zagłuszających rozum, musi być koniecznie ze szkodą rozumu, działa obniżająco na wyższą część natury i jest aktem deprawacyji i moralnego upadku.

Jest jeszcze jedna przyczyna, która komplikuje zjawiska wrażeń i myśli, jest jeszcze jedno źródło, z którego wszystkie te objawy życia płynąć mogą, a tym jest *pamięć*. Tam drzymie tysiące dawnych wrażeń i fantazmatów, jakoby w nieprzebranéj skarbnicy i za lada przyczyną całe jich szeregi budzą się w duszy. Jest bowiem pewne stałe prawo powinowactwa, według którego wrażenia jednéj grupy, jednego rodzaju, lub należące do tego samego zdarzenia, w jednéj kryjówce pamięci się układają i wracają wszystkie, skoro się jedno z nich odezwie. Nic bardziéj znanego nad to prawo, bez którego ani nic zapamiętać, ani

http://rcin.org.pl

przypomnieć sobie nie bylibyśmy w stanie. Pamiętać zaś rzecz, jestto samo, co ważniejsze jéj szczegóły niejako złożyć gdzieś w duszy, a przypomnieć sobie jestto jeden szczegół po drugim z mroku wydobywać, i przypominanie, tak jak oglądanie jakiegoś przedmiotu, posuwa się po jego powierzchni, od jednego punktu do drugiego.

Przypuśćmy, że ktoś spędził z przyjaciołmi miłe chwile w jakimś miejscu. Po latach wielu na widok tego miejsca przypomni sobie wszystkich przyjaciół, jich powierzchowność, słowa, ubiór nawet, bo wszystkie te szczegóły, do jednéj całości należące, niegdyś w świecie zewnętrznym chwilowym powinowactwem połączone, trzymają się odtąd razem w jego pamięci. Następstwo tych szczegółów i obrazów odbywa się niejako mechanicznie, prawie bez woli, a często jim się opędzić nie można. Nie drzymały one w mózgu, ani w jinnéj jakiéj części ciała, bo materyja całego organizmu odnawia się bezustannie, niemniéj wibracyja nerwów, która przeszła przez oczy, stała się powodem jich obudzenia.

Odbiéra więc dusza od wszystkich części ciała i od pamięci ciągłe wewnętrzne wrażenia, którémi posługując się wyobraźnia, tworzy odpowiednie jim obrazy, nic więc dziwnego, że stan chorobliwy lub pożywienie na nie

http://rcin.org.pl

wpływ miéć musi. I tak cierpienia wątroby lub nerek, gwałtowne bicie krwi do głowy, chorobliwa afektacyja jinnych organów sprawiają gniéwliwe, dzikie lub smutne usposobienie. Tak samo niektóre potrawy i napoje, wpływając na organiczne części, stają się źródłem obrazów nieczystych, okrutnych, wesołych lub smętnych, a te znowu mogą być początkiem całych szeregów pokrewnych myśli. Jednakże zupełnie co jinnego jest, odbiérać wrażenia zmysłowe i z nich za pomocą wyobraźni układać obrazy, a co jinnego znowu jest myśléć o nich i niémi się zajmować. Piérwsza funkcyja jest zmysłowéj natury, podczas gdy druga jest czysto duchowa. Piérwsze może być pomimowolne, drugie jest dziełem wolnéj naszéj woli, a chociaż myśl nigdy bez fantazmów wyobraźni jistniéć nié może, mogą istniéć fantazmata bez myśli i może myśl jiść za niémi lub nie jiść. Ci, którzy jidentyfikują wrażenie, fantazmat i myśl, sami może nie wiedzą, że robią z myśli niewolnicę zmysłów i wyobraźni, że zaprzedają ducha ciału, jim bowiem duch na to tylko służy, aby jidąc za marzeniami i wrażeniami, pozwolił jim większéj z tych źródeł doznawać rozkoszy. Mnóstwo jest dziś ludzi, którzy od umysłu niczego więcéj nie żądają, którzy w wrażeniach i uczuciach szukają całego szczęścia i dlań żyją, cho-

http://rcin.org.pl

ciał kierunek ten nie wszystkich wiedzie do ostatniéj konsekwencyji, i nie o każdym jidącym za nim powiedzieć można z niesurowym zaprawdę Horacym: *Epicuri de grege porcus*, to jednak u wszystkich zmniejsza zdolność poświęcenia, u wszystkich zwiększa egojizm. W społeczeństwie, gdzie ten kierunek przeważa, cnoty obywatelskie obniżają się, herojizm staje się wstrętnym. Tam płaczą nad romansem, lub w teatrze, rozczulają się nad skomleniem pieska i tworzą z całą ostentacyją stowarzyszenie protekcyji zwierząt, ale nędza się zwiększa, miłosierdzie maleje, a wyrzutkiem społeczeństwa, jednostką pozbawioną prawa, będzie *zakonnik*, t. j. człowiek, który się pokusił pełnić *cnoty herojiczne*.

Gdyby kto z czytelników chciał nam zarzucić, że konsekwencyje nasze zbyt są dalekie, niemniéj przyznać musi, że są logiczne, a co więcéj, nié ma w nich nic, z czymby się materyjaliści sami choć w części nie zdradzali. Materyjalizm nie jest bynajmniéj doktryną czysto oderwaną i nie dla zabawki ludzie go wyznają — chwytają się go oni właśnie dla tych następstw, nieraz bardzo wygodnych, bo uwalniających od wszelkiéj walki i pracy nad sobą i od wszelkiéj odpowiedzialności. Nie chodzi jim tylko o zapisanie faktu, że dobry obiad przypomina człowiekowi zmysłowemu jinne do-

http://rcin.org.pl

bre, dawniéj zjedzone obiady, lub że potrawy niektóre i napoje mają wpływ na nerwy i wyobraźnię, ani nawet, że nad miarę użyte, mogą pozbawić przytomności, gdyż o tym wszyscy wiedzą i wszyscy się do tego stosują, ale chodzi jim o to, aby dowieść, że wszelka myśl jest prostym tętnieniem substancyji mózgowéj, że więc i ona sama i wszelki czyn przez nią spowodowany jest koniecznym, fatalnym następstwem wpływów fizycznych i od zjedzonych zależy potraw. A choć każdy człowiek doświadczeniem własnym aż nadto jest przekonanym o fałszywości tego twierdzenia, nie przekadza to panom doktrynerom jiść daléj w swych wnioskach. I tak n. p. czytamy u p. *Reicha* (*Nauka o pokarmach i pożywieniu.* Gietynga. 1860, str. 306), że Anglicy, swój praktyczny, zimny, rachujący rozum i swą niezwykłą energiją zawdzięczają herbacie i rostbeefom, ale, niestety, ubolewa autor daléj, i religijność i poszanowanie prawa, które się ludziom postępowym tak mało podoba. Można się zapytać autora, skąd Anglicy brali religijność swoją w owych wiekach, kiedy tylu wydali świętych, choć nié mieli jeszcze herbaty, a zamiast durhamskich wołów jadali zwiérzynę?

Kawa, mówi tenże sam autor, zrobiła z Niemców głębokich myślicieli i układaczów bystrych systemów, a wydawałaby nierównie

http://rcin.org.pl

piękniejsze społeczno-polityczne owoce, gdyby jéj nie przeszkadzał szkodliwy na myślenie wpływ piwa, grochu i kartofli. Ale dziwić się trzeba zaprawdę, że *Wolter*, pijący dziennie kilkanaście a czasem i kilkadziesiąt filiżanek kawy, pozostał mimo nadzwyczajnego dowcipu tak płytkim myślicielem; że kawiarnie paryskie, sprzedające nierównie lepszą kawę od niemieckiéj, żadnego systemu nie stworzyły, a dziwniejsza jeszcze, że w tychże samych Niemczech *Leibnitz* urodził się w czasach, gdy kawa była jeszcze bardzo mało rozpowszechnioną, *Albertus* zaś *Magnus*, *Mikołaj*, *Cusanus* i nieśmiertelny *Kepler*, o których wymieniony autor prawdopodobnie nic nie słyszał, mają dotąd sławę głębokich myślicieli i pozostawili nam nadzwyczaj bystre systemata, choć kawy nigdy nie pili.

Smutno doprawdy, że żyjemy w czasach, w których trzeba rozbiérać podobne niedorzeczności. Każdy bowiem wié z własnego doświadczenia, że poddając się odmienionym warunkom nowego stołu lub klimatu, doznaje często zmian w organizmie lub na zdrowiu, ale myślenie jego odbywa się jak przedtym. Tysiące misyjonarzów żyje śród dzikich ludów, utrzymując się tą samą biédną strawą i w tych samych zostając warunkach, co one, i to nie przez czas krótki, lecz przez długie lata; a je-

http://rcin.org.pl

żeli gdzie, to na nich powinna się była sprawdzić teoryja materyjalistów, a jednak kuchnia dzikich nie zwykła jich przerabiać na wielbicieli fetyszów. Zresztą w dziejach Kościoła, które nic dziwnego, że materyjalistom są nie miłe, możemy naliczyć całe legijony wielkich ludzi, którzy żyjąc chlebem i wodą, korzonkami i jarzyną bez okrasy, robili rzeczy olbrzymie na polu społecznym i duchowym, a po całéj kuli ziemskiej rozlewające się dziś chrześcijaństwo, to najgłębsze źródło cywilizacyji i postępu, rozszérzone i rozwinięte zostało przez ludzi umartwionych, jedzących byle co i tyle tylko, jile koniecznie trzeba było, by nie umrzéć.

Lecz cóż może być dowodem dla ludzi, którzy sami mówią o sobie, że nie są panami swych myśli, że te w jich mózgach rozwijają się fatalnie, jak każdy jinny produkt trawienia? To też nie dziwmy się ani cynizmowi, ani pewności siebie, z jaką koryfeusze materyjalizmu wypowiadają następne twierdzenia, którémi streścimy jich doktrynę fizyjologiczną:

Dusza jest tylko wynikiem materyji, we właściwy sposób ułożonéj, mówi *Büchner*.

Pojęcie jest ruchem materyji, dodaje *Moleszott*, *a myśli wydzielają się z mózgu, jak żółć z wątroby lub uryna z nerek*, kończy *Vogt*.

http://rcin.org.pl

Te brednie nazywają ci panowie najnowszémi odkryciami fizyjologiji, nazywają je także faktami dotykalnémi, którémi trzeba wojować przeciw „*obskurantom*“. Odpowiedzieliśmy na to podobnież, jak poprzednio, że to prosty fałsz i zmyślenie, że fizyjologia żadnych tego rodzaju odkryć nie zrobiła, ale zrobiła za to wręcz przeciwne.

* *
*

Gdyby chodziło o ujemne nad materyjalistami zwycięstwo, wystarczyłoby aż nadto to, cośmy dotąd powiedzieli. Materyjaliści nie mogą twierdzeń swojich poprzéć żadnym dowodem, więc cała jich umiejętność żadnéj nie ma podstawy. Argument to prosty i jasny i dostateczny, a nawet, jak zaraz zobaczymy, dowodzi on nierównie więcéj, jak się zrazu zdaje. Bo naprzód materyjaliści nie ograniczają się bynajmniéj na stawianiu twierdzeń swojich, jako jakiejś hipotezy i możliwości, ale mówią głośno i stanowczo, że dowody jakie dają, są pewne i niezbite, a pewność siebie, jeżeli tak łagodnego wyrazu użyć się godzi, posuwają często tak daleko, że odsądzają od rozumu tych, którzy jim przeczą. Wobec więc takiego jich zachowania się, brak dowodów świadczy zarazem

http://rcin.org.pl

o braku logiki lub sumienia, lecz niedość na tym. Prawdy, z którémi walczą materyjaliści, nie od dzisiaj jistnieją i nie w jednym miejscu. Uznane są one powszechnie, przez wszystkie czasy i po wszystkich miejscach, zarówno przez prostaczków, jak przez uczonych, zarówno, a nawet nierównie silniej i z większą samowiedzą, przez cywilizowanych jak przez dzikich; wszędzie są one podstawą społeczną i źródłem oświaty, wszędzie chronią człowieka od zatarcia w sobie cech człowieczeństwa i zrównania się ze zwiérzęciem. Nikt z nas prawd tych nie wymyślił, każdy je słyszał i przyjął, a przyjął albo dlatego, że mu je poparto dostatecznémi dowodami, albo dlatego, że odpowiedziały one w zupełności wewnętrznym pragnieniom i zagadnieniom jego duszy. Aby więc śmiéć ludzkości całéj zarzucić fałsz lub pomyłkę w rzeczy największéj wagi, trzebaby miéć za sobą widoczność tak przynajmniéj jasną, jak ta, że dwa i dwa są cztéry. Ale cóż powiedzieć o ludziach, którzy porywają się na rzecz taką, znając zaledwie parę gałęzi biédnéj wiedzy ludzkiéj, bez ogólnego wykształcenia i głębszéj nauki, bez znajomości piérwszych podstaw filozofiji, a nadewszystko bez żadnych dowodów!

Szczéréj litości godny jest człowiek, który otoczony dzisiejszą atmosferą racyjonalistyczną i zostawiony bez dowodów jistnienia

http://rcin.org.pl

Boga i nieśmiertelności duszy, w mimowolne wpada zwątpienie — a jestto niestety zbyt powszechna choroba naszego *oświéconego* wieku, — ale człowiek, który bez zastanowienia się, z lekkomyślności lub zarozumienia, prawdom tym stanowczo przeczy, jest tylko godzien pogardy, bo kłamie sam sobie i zwodzi drugich, bo pobudką jego działania mogą być jedynie samolubne i niskie popędy.

Jednakże filozofija ani może pominąć, ani powinna poprzestać na ujemnym zwycięstwie. Prawdy, których ona broni, na bardzo słabéj opiérałyby się podstawie, gdyby jedynie to było pewnym, że nauki przyrodzone nic jim nié mogą przeciwnego wykazać i że materyjaliści są nierozumni lub nieuczciwi. Flozofiji potrzeba dowodów dodatnich, a gdy chodzi o prawdy powszechnie znane i uznane a wraz z rozwojem ducha coraz silniéj popiérane i szérzone, jest rzeczą pewną, że jéj takich dowodów nie braknie. Przechodząc więc do specyjalnéj kwestyji, która nas w obecnéj chwili zajmuje, pytamy, czy w życiu człowieka są objawy, niedające się wytłomaczyć jinaczéj, jak tylko *przez duszę samodzielną*, t. j. przez jestestwo niepodzielne, duchowe, w jistnieniu swym i głównych działaniach od ciała niezawisłe? I odpowiadamy stanowczo, że objawy takie są,

http://rcin.org.pl

i o trzech głównie mówić będziemy; o *czuciu*, *myśleniu* i *wolności w działaniu*.

O czuciu, które niczym jinnym nie jest, jak *przedłużonym wrażeniem*, mówiliśmy już nieco w przeszłym rozdziale i tam wspomnieliśmy, że bez jakiegoś pierwiastka od ciała odrębnego, nie byłoby ono podobnym. Fizyjologowie wszyscy są po naszéj stronie, i oni mówią także, że aby ciało czuć mogło, samo sobie nie wystarcza i musi koniecznie przyłączyć się doń jakieś x, którego nie znają i którego fizyjologija swémi doświadczeniami poznać nigdy nie będzie w stanie. A że takie x przypuścić koniecznie trzeba, sam czytelnik łatwo osądzi, niech tylko przypatrzy się bliżéj właściwościom czucia i towarzyszącym mu okolicznościom.

Wyobraźmy sobie w ciemnym zupełnie pokoju metalową sztabę, wprowadzoną, jeźli podobna, za pomocą jakiegoś mechanizmu, w ruch molekularny; sztaby téj zrazu, gdy ruch powolny, ani nie widzimy, ani nie słyszymy, możemy jednak czuć ją i jéj drganie przez dotknięcie. Gdy poruszenia stają się coraz szybsze i przenoszą 20 wibracyj na sekundę, daje nam się słyszéć głęboki ton basowy. Ton ten podnosi się wraz ze zwiększającą się liczbą wibracyj, a gdy ta dojdzie do 36.000 razy na sekundę, po przeźliwym pisku nastaje cizsa zu-

*

http://rcin.org.pl

pełna. Cisza trwa przez długi szereg coraz szybszych ruchów, dopiéro gdy jich liczba wzrośnie do 18tu milijonów na sekundę, sztaba zaczyna promieniéć ciepłem, które się znowu zwiększa wraz z liczbą poruszeń, i niedługo potym zaczyna tléć słabym czerwonym światłem. Światło to zmienia się powoli w żółte, zielone, niebieskie, fijoletowe, podczas czego ciepło się zmniejsza, a gdy nareszcie szybkość wibracyj dojdzie do ośmiu bilijonów na sekundę, znowu całe zjawisko znika zupełnie. Doświadczenie to fizyczne, które tu przytaczam według opisu *Ruete'go (O jistnieniu duszy,* str. 11), posłuży nam najlepiéj do naszéj analizy czucia, gdyż łączy w sobie liczne jego objawy.

I tak naprzód: i światło i ciepło i kolor i tony, nie są po za nami niczym jinnym, jak wibracyją materyji, skutek więc, t. j. działanie materyji na nerwy, musi być także tych nerwów wibracyja, a jeżeli ten ruch nerwów jest samym czuciem, jakim sposobem dzieje się, że mamy wrażenie światła, ciepła, koloru lub tonu, a więc rzeczy od ruchu materyji zupełnie różnych, a o ruchu tym tak mało wiemy, że dopiéro przez głębokie badania i doświadczenia przekonać się o nim możemy? *Ruch nerwów nie jest więc czuciem, a czucie nie jest ruchem nerwów.* Wrażenie światła, koloru, tonu, ciepła, przedstawia nam się jako ciągła,

http://rcin.org.pl

jednolita, spokojna i trwała przedmiotowość, musi więc być oprócz wibrujących atomów nerwowych coś w człowieku stałego, co je w taką całość łączy.

Daléj uważamy, że możemy naraz miéć wrażenie ciepła, światła, koloru, tonu, że jednak ciepło czujemy całym ciałem, kolor i światło widzimy oczami, ton słyszymy w uszach, smak czujemy w ustach a zapach w nosie; czujemy jednak pomimo tego, że te wszystkie różne od siebie wrażenia odbiéra w nas naraz jedno i to samo nasze *ja*, a że niéma i nié może być ani jednéj cząsteczki materyji, któraby była tą samą w oczach, nosie, uszach, ustach i ciele całym, więc musi być w nas, oprócz materyji, coś niemateryjalnego, co te wszystkie wrażenia przez ciało odbiéra i w jednéj samowiedzy łączy.

Doświadczenie to przekonywa nas także, że jeden i ten sam ruch materyji, a więc jedna i ta sama przyczyna zewnętrzna wywołuje w zmysłach naszych wrażenia zupełnie od siebie różne, jak wrażenia ciepła, koloru i światła, a są przyczyny, jak n. p. elektryczność, *która wszystkim pięciu zmysłom naraz czuć się daje*. A jednak i w nerwach naszych źródłem tych wszystkich wrażeń nié może być nic innego, jak jeden i ten sam ruch. Nie byłoby więc możliwym rozróżnienie tak do siebie nie-

http://rcin.org.pl

podobnych wrażeń bez czegoś od materyji i ruchu jéj różnego, bo jeżeli ruch nerwów jest już sam wrażeniem, pewien ściśle określony ruch jednym tylko wrażeniem być może. [1]) Gdy do tego dodamy, że często zupełnie różne przyczyny te same wywołują wrażenia, tak n. p. uderzenie oka sprawia wrażenie światła; że powstaje w nas często wrażenie bez właściwéj przyczyny, tak n. p. czujemy często świérzb na widok robactwa; że daléj fizyczny ruch nerwów i wrażenie nie są dziełem téj saméj chwili, ale jest między niémi co do czasu różnica mniéj więcéj $^1/_3$ sekundy; że w końcu, co już wspominaliśmy w przeszłym rozdziale, może być ruch nerwów bez otrzymania wrażenia, to zdaje nam się, że aż nadto mamy dowodów

[1]) Posłuchajmy w téj sprawie p. *Helmholtza*, najlepszego znawcę *fizyjologiji zmysłów*. Powiada on, że promienie słońca wydają nam się naraz światłem i ciepłem, według tego, czy przez nerw widzenia, czy téż przez nerwy podskórne je odbieramy. A daléj sama jakość światła, czy jest czerwone lub niebieskie, słabe lub silne, a tak samo czy ciepłe jest, gorące, czy letnie, zależy w części tylko od jistoty i natury promieni. Stąd wnioskuje znakomity fizyjolog, że jakość zmysłowych wrażeń bynajmniéj nie jest jidentyczną z jakością źródła, które je wydaje, lecz jest ona tylko znakiem, po którym człowiek, według odebranych wrażeń, poznaje jakość zewnętrznych przedmiotów. (*Fizyjologija optyki*, str. 194).

http://rcin.org.pl

zasadniczéj różnicy między wibracyją nerwów i czuciem, oraz konieczności przypuszczenia czegoś po za materyją i jéj ruchem, co w nas ostatecznie czuje.

* *
*

Wszystkie te fakta usiłowali materyjaliści tłomaczyć na swój sposób, choć nikomu nie udało się wszystkie według jednego wytłomaczyć systematu, i najczęściej tłomacząc jeden, czynią sobie tłomaczenie drugiego bezwzględnie niepodobnym i wtedy o tym ostatnim z roztropnością, którą w nich cenić należy, zupełne zachowują milczenie. Zarzut jednak jich główny jest ten, *że człowiek wszystkie wrażenia czuje w mózgu,* i to tłomaczy dostatecznie jich jednolitość i współczesność. Lecz, jak zaraz zobaczymy, twierdzenie to jest pod *każdym* względem fałszywe.

Przypuśćmy więc że czujemy mózgiem, a raczej że *mózg jest owym naszym ja,* które czuje. Czucie to nie będzie znowu niczym jinnym, jak wibracyją atomów mózgowych, spowodowaną przez wibracyją zewnętrznych zmysłowych naszych organów. Przypuśćmy więc, że jedną ręką chwytamy rozgrzane żelazo, a drugą kawał lodu, wibracyje nerwowe, otrzy-

http://rcin.org.pl

mane od obu tych przedmiotów, dochodzą do mózgu i tam muszą wywołać odpowiedni ruch atomów. A wtedy, pytam, czy podmiotem czującym jest mózg cały? Zobaczymy zaraz, że to jest niepodobieństwem, ale jak na teraz przypuśćmy, że tak jest; łatwo można wtedy zrozumieć, że jedna jego część lub strona ma wibracyje różne od drugiéj, ale niepodobna zrozumieć, jakim sposobem jedna część lub strona ma i te wibracyje, które ma strona przeciwna a jest jednak w człowieku z pewnością coś jednego, co je obie naraz czuje. Jeżeli zaś wibracyje te, rozszérzając się, wpadną jedne na drugie, i każda z nich zajmie mózg cały, wtedy albo *wydadzą jedną wibracyją wynikową* (jeden punkt lub jedno medyjum dwóch ruchów różnych w tym samym czasie i miejscu naraz mieć nié może), albo będąc sobie wręcz przeciwne, *zniosą się nawzajem*. Rezultatem więc może być albo żadne wrażenie, albo tylko jedno. Fakt tymczasem mówi jinaczéj.

Zresztą *mózg czuje! nerwy czują!* Łatwo da się to powiedzieć, ale dosyć jest choć chwil kilka pomyśléć o téj tajemniey, aby czymprędzéj cofnąć wyrzeczone słowo. Skoro akord muzyczny uderzy o nerw słuchu i przeniesie doń swoje brzmienie, zdaje się bardzo naturalnym skutkiem, że nerw i mózg czują ten akord, którego wibracyje zupełnie mechanicznym spo-

http://rcin.org.pl

sobem jim się udzieliły. Ale gdy zważymy, że wibracyje atomów mózgowych są tym samym, czym wibracyja strun jinstrumentu lub jinnych przedmiotów, którym się przez eter lub powietrze udzieliły, i zapytamy, dlaczego tylko mózg czuje, a nie struna, ni stołek, ni ręka, wraz z muzykiem wibrujące, żadnéj nie znajdziemy odpowiedzi, jeżeli nie przyjmiemy w mózgu, obok materyji, *czynnika jakiegoś od materyji zupełnie różnego, który ma władzę wibracyją materyji w sensacyją naszego „ja“ przejistoczyć.*

Włożenie całego czucia w mózg nie posunęło nas więc o jeden krok naprzód i rzeczywiście tak być musiało, bo wytłomaczenie czucia w całym ciele ludzkim (o które się nawet materyjaliści nie kuszą) nie dlatego jest niepodobne bez przyjęcia duszy, że ciało człowieka jest za wielkie, ale dlatego, że tak, jak i mózg w ogóle, przestrzenne jest i złożone z części i atomów. Gdy analiza czucia nauczy nas, że jest ono aktem niepodzielnym, odbywającym się naraz w rozmajitych częściach naszego ciała, a zarazem jakoby w jednym matematycznym punkcie naszego jestestwa, które mówi: *„Ja czuję“ „ja czuję naraz ból w nodze i w głowie,“* gdy, mówię, analiza czucia tego nas nauczy, wtedy wyobraźni naszéj może się zdawać, że jim ciało mniejsze, tym

http://rcin.org.pl

łatwiéj wszystko da się wytłomaczyć. Ale to ułuda wyobraźni. Przypuśćmy tylko, że zapomocą szkieł powiększymy mózg pięćdziesiąt razy, a będzie nierównie większy od człowieka i cała ułuda zniknie. Pokazuje się, że każda wielkość jest względna, a każda przestrzeń, choćby najmniejsza, wobec wymaganéj przez czucie bezprzestrzenności, jest jakoby nieskończonością, bo jest jinnego rzędu jestestwem.

Atomy więc, składające mózg, tak jak wszelkie jinne atomy, mogą być *przedmiotem* wibrującym, ale nié mogą być same *czującym podmiotem*, bo najprzód podmiot czujący ma *samoczucie*, jeżeli się tak wyrazić godzi, a własności téj ani śladu nié ma w téj materyji; powtóre, atomów mózgowych jest niezliczone mnóstwo, a podmiot czujący jeden jest i zawsze ten sam, bez względu na to, czy ma czucie w ręce czy w nodze, czy w głowie. A jile razy zadamy sobie pracę zastanowienia się głębiéj i żywiéj nad naszym czuciem i patrząc w siebie, pomniemy sobie, że jest ona skutkiem wibracyji naszych nerwów lub mózgu, mimowoli budzi się w nas przeświadczenie, że to, co w nas czuje, jest po za témi wibracyjami, aby je rozróżnić i w jedną całość złączyć było w stanie. —

Takim podmiotem czującym nié może być także jeden jakiś uprzywilejowany atom mózgo-

http://rcin.org.pl

wy, bo żaden nié może odebrać sam jeden całego ruchu, choćby tylko jednéj wibrującéj struny, a tym mniéj naraz dwóch lub kilku ruchów, a jileż tonów słyszy się naraz w jednym akordzie! Zresztą atom rozciągły, chociażby nawet był niepodzielny, będzie miał lewą i prawą stroną, górę i dół i t. d., a tak można o nim to samo powiedzieć, cośmy już o całym mózgu mówili, t. j. że ani jedna strona nié może czuć tego, co czuje druga, ani całość dwóch różnych wrażeń na raz nie otrzyma. Niepodobieństwa te ustałyby dopiéro wtedy, gdyby atom stracił zupełnie rozciągłość, ale wtedy powstają niepodobieństwa nowe i nierównie większe. Pominąwszy już bowiem to, że z nierozciągłych atomów rozciągłe ciało powstaćby nié mogło, faktem jest, że nié ma takiego punktu matematycznego w mózgu ani w całym organizmie człowieka, w którymby się wszystkie nerwy schodziły, a potym punkt taki mógłby czuć tylko co najwięcéj wrażenia otrzymane od przyległych atomów, a nie od zewnętrznego przedmiotu, o którym by nic nawet nie wiedział; daléj punkt matematyczny nie jest ani materyją, ani żadną jistniejącą rzeczywistością, ale prostą abstrakcyją naszéj myśli. W końcu czuć byśmy mogli tylko w jednym punkcie naszego mózgu, a tymczasem, tak bynajmniéj nie jest.

http://rcin.org.pl

Wracając bowiem raz jeszcze do naszego przykładu, gorąco żelaza i zimno lodu czujemy w rękach i to bardzo wyraźnie jedno w lewéj, drugie w prawéj, i gdy materyjaliści zapewniają nas, że czucie jest w mózgu, to nie wiemy doprawdy o czym oni mówią, tym bardziéj, że na to najczęściéj nie dają dowodu i przyjmują jako fakt rzecz, któréj doświadczenie nasze wręcz jest przeciwne. Nietylko czujemy smak w ustach, zapach w nosie, a ciepło lub zimno w ręce lub nodze, ale nadto wrażeń tych nigdy nie czujemy w mózgu, a w wielu częściach jego nawet za dotknięciem zupełnie czucia nié mamy.

„Ale, mówią niektórzy, dotykając się ręką jakiegoś przedmiotu, *zdaje nam się tylko*, że wrażenie mamy w ręce, jest ono z pewnością w mózgu, tylko człowiek przez *przyzwyczajenie* odnosi je do źródła skąd wyszło, a więc do ręki, a że tak jest, dowód jasny, bo dość przerwać komunikacyją nerwów ręki z mózgiem, a czucie ustaje. Znowu co zdanie, to fałsz.

Bo naprzód, jeżeli mi się tylko zdaje, że widzę coś oczami, a czuję ręką, to w takim razie nie wiem doprawdy, co jest, a co mi się zdaje. Czucie w palcach jest dla mnie rzeczą tak pewną, jak n. p. to, że myślę, że jestem i t. d., a jeżeli piérwsze tylko mi się zdaje, nie wiem, czy i to drugie i trzecie nie jest

http://rcin.org.pl

złudzeniem i czy nie trzeba wątpić o wszystkim. I to właśnie, że argumenta materyjalistów muszą jiść aż na takie bezdroża, sprawia zapewne, że materyjalizm tak jest pokrewny ze skieptycyzmem i że człowiek zasadami materyjalizmu zarażony, a nadto jednak sumienny, by twierdził czego nie wié, nadto uczciwy, by był materyjalistą, wpada zwykle w straszną chorobę skieptycyzmu, tę prawdziwą dychawicę i konsumpcyją ducha.

Potym, jeżeli coś robię jedynie przez przyzwyczajenie, musiałem kiedyś z natury, zanim się przyzwyczajiłem, robić jinaczéj, tymczasem nigdy mi się to nie zdarzyło, bo jak daleko pamięcią zasięgnąć mogę, nigdy mózgiem nie czułem. Że przyzwyczajiwszy się miéć nogę, po jéj utracie może mi się zdawać jeszcze czasem, że ją mam, taka pomyłka jest bardzo zrozumiała, ale nogi swojéj nigdy nie czuć i przez przyzwyczajenie czucia mózgu tak do niéj odnosić, że się je czuje w nodze, a nie czuje w mózgu, to niedorzeczność oczywista. A gdy rzecz sama jest niedorzeczną, mylny musi być dowód, którym ją poprzéć usiłują, i rzeczywiście to, że przerwanie komunikacyji nerwów z mózgiem czucie organu zabija, świadczy tylko, że ta komunikacyja dla jakiegoś powodu do czucia jest niezbędnie potrzebna, nie zaś, że się mózgiem czuje.

http://rcin.org.pl

Rzuciwszy raz jeszcze okiem na to, cośmy dotąd o czuciu mówili, możemy wyprowadzić z całą pewnością wniosek następujący: *fakt czucia takiego, jakie w nas jest, dowodzi, że to, co w nas czuje, nie jest samą materyją*, ale jest obok materyji i w ścisłym z nią połączeniu, substancyją bezprzestrzenną, niepodzielną, będącą tak daleko za prawami przestrzenności, że się znajduje zawsze i ciągle *cała i niepodzielna* we wszystkich *czujących częściach naszego ciała*.

* *
*

Przejdźmy teraz do *myślenia*. Zanim jednak zastanowimy się nad jistotą tego objawu życia ludzkiego, który człowieka od wszelkich jinnych stworzeń na ziemi odróżnia i po nad niémi najwyżéj stawia, posłuchajmy, co o nim mówią materyjaliści. Lekkomyślność i płytkomyślność niektórych wobec téj kwestyji rzeczywiście jest zadziwiająca. *Darwin* n. p., którego ostatnie dwutomowe dzieło *„O pochodzeniu człowieka“* prawie w dwóch trzecich wypełnione jest miłosnémi scenami różnych owadów, gadów i jinnych zwierząt, poświęcił zaledwo *jedną stronicę*, (czytelnik temu nie uwierzy), rozdziałowi z napisem: *„samowiedza, jin-*

http://rcin.org.pl

dywidualność, abstrakcyje, pojęcie ogólne i t. d.“. I cóż przytacza na swe usprawiedliwienie? Oto, że témi wyższémi objawami natury człowieka, w których *niektórzy* pisarze widzą niby różnicę podstawawą człowieka od zwiérzęcia, dlatego nie warto się zajmować, bo jich określenia tak są niedokładne i niepewne, że zaledwo dwóch autorów na jedno się zgadza. Dziwna zajiste logika, która pozwala przeczyć najważniejszym faktom lub je pomijać, dlatego jedynie, że nie wszyscy ludzie jednako je pojmują..... Ale jakiż fakt, jaka kwestyja, jaki objaw na świecie jest jednako pojmowany przez wszystkich?... Zresztą, mówi daléj autor, zdolności te mogły wtedy dopiéro powstać w człowieku, gdy tenże władze duchowe miał już bardzo rozwinięte, a język doskonały w użyciu. Znowu *błąd logiczny*, bo przypuszczać, że zdolności tych człowiek niegdyś nié miał, jest przypuszczać z góry, że od zwiérzęcia pochodzi, czego właśnie autor *„O pochodzeniu człowieka“* ma dowieść. Błąd taki, jeden z najgrubszych, nazywa się w logice *circulus vitiosus* i należy do zwykłéj amunicyji materyjalistycznego obozu. Lecz jidźmy daléj za autorem: Niższe zwiérzęta, mówi on, oczywiście nie myślą o tym, skąd pochodzą i dokąd pójdą po śmierci, ale czy możemy zaręczyć, że stary pies z wyborną pamięcią i jaką taką wy-

http://rcin.org.pl

obraźnią nigdy nie rozmyśla o rozkoszach, jakich używał dawniéj na polowaniu? Byłby to rodzaj samowiedzy, (byłaby nawet samowiedza zupełna). A zresztą, z drugiéj strony, mówi autor słowami *Büchnera*, które nié mogą oczywiście dodać mu wielkiéj powagi, spracowana kobiéta znikczemniałego australskiego tubylca, żadnych prawie wyrazów oderwanych nie używająca, ani nieumiejąca liczyć nad cztéry, czyż potrafi objawić samowiedzę swoję lub zastanowić się nad jistotą swego jistnienia? (*O pochodzeniu człowieka*, t. I, str. 52, niem. wyd.).

Wypisałem ten ustęp w całości prawie, ażeby dać nową próbkę cierpliwym czytelnikom, jak dalece polegać można na sumienności sławnych zoologów takich, jak *Darwin*, jile razy chodzi o jakąś wyższą prawdę. Jakto? więc autor, który stracił lata całe na obserwowaniu gołębi, nie znajduje dość czasu, by zbadać różnicę umysłowości zwiérząt i myślenia człowieka, choć przypuszcza, że na tym podstawowa różnica dwóch tych jistot polegać może? Trudno rzeczywiście dać temu wiarę, ale jeżeli już tak jest, pocóż o téj kwestyji mówi? Po cóż, rzuciwszy niby pół żartem ustęp z jakiéjś bajki *Ezopa* lub *Lafontena* o starym psie, wspominającym minione lata, przeciwstawiać mu uwagę jinnego bajkopisarza *Büchnera*, który z pewnością nigdy z dzikim australskim

http://rcin.org.pl

nie rozmawiał, [1]) a zapewne też nigdy nie wypytywał podróżnych lub misyjonarzów, którzy z nim żyli i dokładnie go poznali. Po cóż, jeżeli nie na to, by zrobić sobie uciechę aktem pogardy i lekceważenia dla prawd wyższych, których się nie pojmuje i jeźli się uda, zwieść kilku niedoświadczonych? To przynajmniéj pewna, że ludzie sumienni, poważni, szanujący siebie i naukę, tak ważnéj kwestyji równie tanim kosztem nigdy nie zbywają. Jeżeli p. *Darwinowi* zdaje się, że określenia dotąd przez filozofów stawiane, nie są pewne, dlaczegoż sam nie stawia nowego, zanim o tych rzeczach mówić się ośmiela. Ale mniemanie jego mylne

---

[1]) Jinny zupełnie sąd wydał *Bunsen:* Outlines of the philosophy of universal History. Tom. II. str. 131. Dowodzi obszérnie, że mowa dzikich ludów nie tylko nié ma w sobie nic zwiérzęcego, jak urojili sobie niektórzy ludzie, nié mający żadnego wyobrażenia o filologiji, lecz przeciwnie objawia bystrość rozumu, jasność w myśleniu i zadziwiającą moc uczucia. Języki murzynów, ku zdziwieniu filologów, stoją wyżéj od mongolskich, a w niejednym względzie przewyższają nawet egipskie i semickie. — Jeżeli czytelnikowi nie wystarcza tak wielka powaga, niech łaskawie przejrzy którą gramatykę języków dzikich n. p. Jirokezów lub Algonkwinów, a zobaczy, że wszystkie odcienia oświéconego myślenia dają się w nich bez trudności wyrazić. — Zob. n. p. Etudes philologiques sur quelques langues sauvages de l'Amérique. Par N. O. ancien missionaire. Montréal. 1866.

http://rcin.org.pl

jest, bo że pisarze, których on przeważnie czytywał, są z sobą w zupełnéj niezgodzie i niczego nie tłomaczą, chętnie temu wierzę, są to znane dwie cechy protestantyzmu i racyjonalizmu, ale bo też kto kazał mu czytać samych protestanckich, najgorszym racyjonalizmem zarażonych pisarzów? Wielką jich liczbę autor przytacza, dając jim szumne nazwy *filozofów, etyków, psychologów,* ale nié masz w jich gronie ani jednego poważnego, nie mówię już chrześcijańskiego nazwiska, i tu dałoby się wybornie zastosować nasze stare, choć wprawdzie niedość parlamentarne przysłowie: „cygan świadczy się swojémi dziećmi“. Nie myślę robić zarzutu panu *Darwinowi* z tego, że nie czytał scholastyków lub Ojców Kościoła, bo to byłoby zbyt wielkie wymaganie na nasze czasy, ale gdyby był trochę mniéj obserwował gołębie i mięczaki, a zamiast tego czytywał czasem, choć w przekładzie, *Platona* lub *Arystotelesa,* których ani o obskurantyzm, ani o tendencyjność klerykalną nikt zapewne dotąd nie posądza, byłby niewątpliwie bardzo jasnego nabył pojęcia tak o różnicy między zwiérzęciem i człowiekiem, jak o wyższych zdolnościach, naszemu jedynie rodzajowi właściwych.

Wśród cztérech objawów ludzkiéj natury, położonych przez *Darwina* na czele wspomnianego rozdzialiku, trzy: *abstrakcyja, pojęcia*

http://rcin.org.pl

ogólne i samowiedza we właściwym tego słowa znaczeniu są wypływem władzy myślenia. *Cóż więc jest myślenie?* Myśléć, odpowiadają materyjaliści, jestto *miéć wrażenia.* W przeszłym już wieku powiedział płytki *Helwecyjusz: la sensibilité produit toutes nos idées.* Dwuznaczne to wyrażenie i wiele jemu podobnych obiegało niegdyś Europę, i dzisiaj na nowo w swym najpłytszym rozumieniu zjawiło się w podręcznikach materyjalizmu.

Ale wiemy już, że *wrażenie nie jest myślą,* a gdyby nawet tak było, już nam materyjaliści tą furtką uciec nie zdołają, bo i wrażeń samych bez jistnienia duszy nam nie wytłomaczą. I dziwnemu w jistocie przypatrujemy się widowisku. Materyjaliści, opiérając się niby na fizyjologiji, śmiało i głośno zaręczają, że *mózg sam przez się myśli,* podczas gdy fizyjologowie wszyscy co do jednego uboléwają nad tym, że nie wiedzą *jak mózg i nerwy bez jinnego jakiegoś pierwiastku czuć mogą,* a to jednak daleko mniéj jest i daleko łatwiéj powinno dać się wytłomaczyć.

Streszczając zdania najsłynniejszych fizyjologów: *Müllera, Wagnera, Bischoffa, Volkmana, Burmeistra,* nie wyłączając nawet sympatyzującego z materyjalistami *Ludwiga,* możemy bez przesady i bez bojaźni uwłaczania komukolwiek powiedziéć, że *dzisiejsza fizyjolo-*

*

http://rcin.org.pl

gija zupełnie nié umié wytłomaczyć, jakim sposobem wrażenie powstać może z molekularnego ruchu nerwów lub z elektrycznych prądów, które po nich krążą. A nawet dopiéro co wspomniany *Ludwig* posunął się tak daleko, że uważa wrażenie i percepcyje za zjawiska w części od nerwów niezależne, bo jakkolwiek w zwykłym biegu rzeczy z niémi są związane, często jednak, jak we śnie, w stanie pijaństwa, w chorobach nerwowych, bez żadnych zewnętrznych wpływów, bez żadnego zmysłów naszych rozdraźnienia powstać mogą. Stąd wolałby *Ludwig* powiedzieć, że nerwy są tylko jednym z licznych warunków, potrzebnych do wywołania w nas zmysłowych wrażeń; jednakże nigdy same dokazać tego nié mogą, lecz musi jich działanie być uzupełnionym przez jakiś czynnik nieznany. Według *Virchowa* czynnik ten jest *niemateryjalny*, i dlatego właśnie, że jest niemateryjalny, usuwa się zupełnie z obrębu doświadczeń fizyjologicznych, choć skutki jego tak przeważną rolę odgrywają w życiu organicznym, że fizyjologija obojętną na nie pozostać nié może. Jeżeli więc fizyjologija prostych wrażeń zmysłowych wytłomaczyć nie umié bez udziału niemateryjalnego czynnika, pytam, jakim prawem do téj nauki odwołują się materyjaliści w kwestyji myślenia, kiedy ta jest daleko trudniejszą i zawilszą? Prawda,

http://rcin.org.pl

że myśleniu towarzyszy pewne natężenie mózgu, pewna praca głowy, która nie towarzyszy prostym, biernym wrażeniom, ale to dowodzi tylko, że mózg jest do myślenia potrzebny, nie zaś, że *mózg myśli*. Gdy kto gra na harfie, harfa mu jest niezbędnie potrzebna, struny jéj naprężają się i wibrują, ale harfa sama nie gra. I rzeczywiście, nie trzeba zapominać, że myślenie, jak to już mówiliśmy i jak każdy z nas tego ciągle doświadcza, nié może się obejść *bez fantazmatów*, które są tworem zmysłowym i które muszą miéć jakiś swój organ, będący w związku ze wszystkiémi jinnémi organami zmysłów. Stąd wniosek, że mózg jest tym właśnie organem, jest prosty i naturalny, a tłomaczy on doskonale nie tylko zmęczenie mózgu przy myśleniu, ale i wiele jinnych fizyjologicznych faktów. Argument powyższy: „Przy myśleniu mózg się męczy, więc mózg myśli," tak jak ten drugi: „Bez mózgu nié ma myślenia, więc mózg myśli" jest zawsze tym samym logicznym fałszem, który świadczy o płytkości lub złéj wierze materyjalistów. Jestto przetrącony sylogizm dla codziennego użytku wszystkich sofistów, a jak głęboki, zaraz zobaczymy. Nié ma malarza bez farb, więc farby malują; nié ma parowéj maszyny bez kotła, ani zégara bez wskazówki, więc kocioł porusza maszynę, wskazówka zégar i t. d.

http://rcin.org.pl

Ale możemy pójść głębiéj i wtedy jedno spojrzenie na jistotę myślenia snadnie pokazuje, że nie jest ono funkcyją mózgową. Gdyby tak bowiem było, wtedy przedewszystkim nie sięgałoby ono daléj, jak do przedmiotów zmysłowych i materyjalnych, bo tylko dotknięcie ciał fizycznych może wywołać ruch i modyfikacyje w mózgu. A gdyby nawet ruch ten i modyfikacyje wystarczyły do stworzenia obrazów i pojęć, jakie się w nas zazwyczaj budzą, to jeszcze obrazy te i pojęcia granic materyji i przedmiotów zmysłowych przekroczyćby nié mogły. Wszelkie jidealne tychże obrazów wzajemne stosunki nié mogłyby w mózgu ani się zrodzić, ani w nim pozostawić śladu, bo nie w rzeczach one się mieszczą, lecz w umyśle na rzeczy patrzącym. Dajmy bowiem na to, że w mózgu, jak twierdzą niektórzy materyjaliści, wyciska się obrazek konia, na którego patrzymy, nie będzie on miał nic wspólnego z pojęciem całego końskiego rodzaju. Obrazek pozostanie w mózgu, jak odcisk na skórze, co najwięcéj, jako przedmiot myśli, lecz nie jako myśl sama. Czy koń przed nami stojący, czy obrazek jego w mózgu wyciśnięty, to na jedno wyjdzie; przedmiot czy obraz przedmiotu, odbity w źwierciadle, zawsze jest przedmiotem pojęcia, nie zaś pojęciem przedmiotu, a gdy więcéj podobnych obrazków w mózgu się od-

http://rcin.org.pl

rysuje, jeżeli cudem jakimś wzajemnie się nie niszczą, zwiększa się tylko jilość przedmiotów: zamiast jednego konia jest obraz stada koni, lecz pojęcia ogólnego jeszcze nié ma. Pojęcie konia nie jest równorzędne z obrazem żadnego konia jistniejącego, obejmuje ono zarówno małe szkockie koniki, jak ciężkie konie normandzkie, zarówno andaluzyjskiego wierzchowca jak nieszczęliwą szkapę żydowską. Jakże więc przypuścić, by pojęcie takie powstało niejako fatalnie, przez zestawienie obok siebie w mózgu kilku obrazków rozmajitych koni, jeżeli nikt jich nie widzi, nie porównywa, nie układa, nie pojmuje? Tego mózg sam z pewnością uczynić nie potrafi, bo i tu znowu jedna cząstka jego o drugiéj nie wié, ani całość nie wié o częściach swojich [1]).

---

[1]) Sądzę, że z przyjemnością dowié się czytelnik, co napisał już w XVII wieku sławny podówczas *Bayle*, ojciec nowożytnéj niewiary, o téj głównéj materyjalistów zasadzie, *że materyja myśli*. Jakkolwiek autor, daleki od prawdziwego światła, stanowczo temu nie przeczy, jako człowiek myślący jednak wątpi o niéj, czego o dzisiejszych materyjalistach powiedzieć nié można. „Gdyby jistota myśląca, mówi on, nié miała jinnéj jedności nad tę, którą ma n. p. kula, nié mogłaby nigdy żadnego uczuć bólu z uderzenia. Można tego w ten sposób dowieść. Wyobraźcie sobie wszystkie części świata narysowane na téj kuli; nic w niéj nié ma jednego i niepodzielnego, coby obejmowało ca-

http://rcin.org.pl

Prócz tego myślimy o wielu rzeczach oderwanych, którym nic nie odpowiada w świecie zmysłów i które nawet trudno dają się wyrazić przez zmysłowe znaki. Ani miłości ojczy-

---

łą Azyją, lub nawet całą jakąś rzeką. Miejsce wyobrażające Persyją nie jest to samo, jak to, na którym narysowano królestwo Syjamskie. Doskonale także w niéj odróżnić można, co jest na prawo, a co na lewo od ciągnącéj się rzeki Eufratu. Stąd wynika, że gdyby glob mógł nawet znać rysunki, któremi jest okryty, żadna jednak część jego nié mogłaby powiedzieć: znam całą Europę, całą Francyją, całe miasto Amsterdam, całą Wisłę: lecz każda część globu znałaby tylko tę część rysunku, która przypadkiem na niéj się znajduje. A ponieważ część ta byłaby tak mała, że nie wyobrażałaby żadnéj miejscowości w całości, byłaby więc tej kuli władza poznania zupełnie bezużyteczną. Żadnego bowiem aktu wiedzy władza ta wydaćby nié mogła, a przynajmniéj byłby to akt wielce różny od naszych aktów myślenia. My bowiem widzimy całe przedmioty naraz jednym aktem, a to jasno dowodzi, że jestestwo widzące, pojmujące lub wyobrażające sobie te przedmioty, nie da się rozłożyć na samodzielne części, nie jest więc, jak już mówiliśmy, ani materyjalnym, ani nié mogło powstać z połączenia kilku składników".

Wypisałem ustęp ten z historyczno-krytycznego słownika, art. *Leucippe* lit. E., który jest potwornym magazynem pomieszanych ze sobą prawd i fałszów, prawdziwych i błędnych rozumowań, a wypisałem go nietylko dla powagi, jaką autor ten u materyjalistów mieć powinien, lecz bardziéj jeszcze dla jasnego poglądu na tę sprawę.

http://rcin.org.pl

zny, ani cnoty posłuszeństwa nikt nie widział, widzimy tylko jich skutki. Mnóstwo jest takich pojęć, które rozróżniamy we wszystkich przedmiotach, a które są w nich w sposób dla zmysłów bezwzględnie nieprzystępny; takiémi pojęciami są: możliwość, niepodobieństwo, konieczność, przypadkowość, przeczenie, brak, jedność, prawo, obowiązek i t. d. Podobnież wiele widzimy faktów, których przyczyny dla zmysłów naszych zupełnie są nieprzystępne, a jednak o tych przyczynach wiemy i myślimy. Skąd się więc biorą te myśli? Nie pochodzą z materyji, muszą więc mieć źródło niemateryjalne, od materyji niezawisłe, więc duchowe. Jak często znowu prostujemy wrażenia zmysłowe według prawd oderwanych, matematycznych. Ruchy słońca i ciał niebieskich, mniemany spoczynek ziemi, uciekanie brzegu od płynącego statku, liczne zjawiska optyczne i akustyczne, jinaczéj za pomocą zmysłów nam się przedstawiają, a jinaczej widzimy je po odtrąceniu błędnych ułud. Umiejętności przyrodnicze tym rozwiéwaniem ułud ciągle są zajęte, a jestto znowu praca czysto duchowa, która, jakkolwiek ma za przedmiot wrażenia zmysłowe, jednak z nich nie powstaje, lecz jim przeczy.

Co więcéj! Każde najprostsze zdanie nosi na sobie wybitne piętno niemateryjalności, i do-

http://rcin.org.pl

syć jest mu się przypatrzyć, aby być przekonanym, że z materyjalnego źródła powstać nié mogło. Gdy mówimy n. p. *„to drzewo jest zielone“*, łączymy w tym zdaniu dwa pojęcia za pomocą pojedyńczego twierdzenia. Choćby było prawdą, jak twierdzą materyjaliści, że przez oko wchodzi do mózgu fotografija zielonego drzewa, nic to zgoła jeszcze nie tłomaczy, bo ta fotografija może być tylko przedmiotem zdania, ale zdaniem nie jest. Ażeby zdanie otrzymać, potrzeba odłączyć ogólne pojęcie zieloności od drzewa i potym, za pomocą twierdzenia, oba pojęcia na nowo w jedno połączyć. Oczywiście pojęcia same, gdyby nawet gdzieś jistniały, nie potrafią tego uczynić, lecz potrzeba do tego osobnego czynnika, który je, wedle swojéj woli, rozdziela i układa. On twierdzi, jego téż dziełem jest zdanie całe. A ponieważ w tym akcie nic zgoła nié ma materyjalnego, znowu wypada go odnieść do duchowéj, a nie do materyjalnej przyczyny.

Ale, powiedzą może niektórzy nasi czytelnicy, pocóż te nowe dowody? Wszak już wiemy, że do myśli trzeba wrażeń lub fantazmatów z wrażeń powstałych, a że do utworzenia się jednych i drugich trzeba duszy, więc trzeba jéj i do myślenia. I rzeczywiście, gdyby nam o to tylko chodziło, bo dowieść w człowieku jistnienia, obok materyji, niematerjyjalnego

http://rcin.org.pl

pierwiastku byłoby to dosyć; ale materyjaliści *nietylko przeczą jistnieniu duszy*, lecz twierdzą nadto, w sposób nierównie więcéj stanowczy, *że człowiek jest zwiérzęciem*. A nawet zdawaćby się mogło, że zrobienie z człowieka maszyny, przez zupełne zaprzeczenie mu pierwiastku niemateryjalnego, jest jakby umyślną przesadą, by tym łacniéj usposobić czytającego do uznania fałszu niby mniejszego. Gdy materyjalista twierdzi, że człowiek jest maszyną, twierdzi *a fortiori, że maszyną jest i zwiérzę*, i że między człowiekiem a tym ostatnim nié ma różnicy. Ale jeżeli kto protestuje przeciw tak jaskrawemu głupstwu, wtedy materyjalista odpowiada mu bez zająknienia: „Przyznaję, że zrównanie człowieka z maszyną nie da się ściśle przeprowadzić, zapewne, jest w nim, oprócz materyji, jakiś pierwiastek, senzytywny, może nawet niemateryjalny, którego dotąd umiejętność nigdy dość ściśle określić nié mogła, i o którymto bredzą wiecznie tak zwani metafizycy, ale to przynajmniéj zaprzeczyć się nie da, że pierwiastek ten, jakikolwiek jest, wspólny jest człowiekowi i zwiérzętom i między duszą człowieka a zwiérzęcia nié ma różnicy“. Ten kompromis krakowskim targiem zrobiony, nieraz panom materyjalistom się udaje, nawet z ludźmi uczciwszémi i sumienniejszémi, szczególnie gdy go poprą argumentem, że nie trzeba z żadnéj

http://rcin.org.pl

strony przesadzać, a prawda jest we środku — *medium tenuere beati.* Dlatego niebezpieczniejsze daleko jest zrównanie człowieka ze zwiérzęciem, które materyjalizmowi praktycznemu zupełnie wystarcza, niż zrównanie go z maszyną, które jest tylko zręczną taktyką materyjalizmu.

Takiemu twierdzeniu materyjalistów przeciwstawiamy z naszéj strony, co następuje: Gdyby myślenie było odbieraniem wrażeń t. j. czuciem i niczym więcéj, przyznajemy, że między zwiérzęciem i człowiekiem różnicyby nie było, ale ta różnica jest, i na tym właśnie polega, że myślenie nietylko jest aktem od wrażenia i czucia zupełnie różnym, ale nadto jest aktem od wrażeń i czucia jistotnie niezawisłym, a więc takim, do jakiego zwiérzę, obdarzone jedynie władzami senzytywnémi, zupełnie jest niezdolne.

Gdy więc materyjaliści na zapytanie nasze, *czym jest myślenie*, dali nam odpowiedź fałszywą, poszukajmy *prawdziwéj*. Człowiek w każdéj chwili swego życia odbiéra nieustające mnóstwo wrażeń. Student, siedzący przy stoliku nad zadaniem matematycznym, w tym samym czasie widzi przed sobą wiele rozmajitych przedmiotów: papiér, kałamarz, pióro, książki, stolik; nieraz może zamyślony spogląda w okno lub na sufit, słyszy ruch na ulicy

http://rcin.org.pl

lub rozmowę w sąsiednim pokoju. Pali cygaro, czuje smak i zapach, wyjmuje i do ust je wkłada, strzepuje popiół, macza pióro i kartki przerzuca. Podczas natłoku zmieniających się ciągle wrażeń zmysłowych, myśl jego skierowana jest na jeden przedmiot i to właśnie taki, który żadnym zewnętrznym wrażeniem nie jest wywołany. Ma w głowie kilka fantazmatów, sztucznie powiązanych ze sobą, stosunki, którym może w rzeczywistości nic nie odpowiada, i te to fantazmata, z którémi łączy ogólne i oderwane pojęcia jilości, za pomocą wrodzonych praw myślenia rozdziela lub zestawia i porównywa i coraz nowémi stósunkami łączy. Pytam, w czym ta myśl jego zawisła od wrażeń? — Ale wtym słyszy nagle znany głos kolegi, który go woła z ulicy; zrywa się natychmiast i do okna jidzie. Być może, że pies zawołany zrobiłby to samo, i ruch ten mógł rzeczywiście być zupełnie zwiérzęcym. Czyż więc dlatego i to wszystko, co go poprzedziło, było także czysto zwiérzęce? Bynajmniéj — ale tylko widocznie człowiek jest zdolny i do zwiérzęcych aktów; ma widocznie i te władze, które ma zwiérzę, ale ma także jinne, których zwiérzę nié ma.

Myśl więc nie jest samą produkcyją wrażeń ani ślepym dążeniem za niémi, lecz jest aktem nierównie wyższym, aktem rozwagi nad

http://rcin.org.pl

wrażeniami samémi i to rozwagi trwałéj, niezawisłéj zupełnie od nowych napływających wrażeń, lecz zawisłéj od woli ludzkiéj. Człowiek, który na zasłyszane z ulicy wołanie natychmiast wstaje i do okna bieży, być może, że to czyn bez rozwagi, jakkolwiek i ten akt spełnić może z rozwagą; ale jeżeli siedzącemu obok towarzyszowi powiada: „słyszysz, ktoś mnie woła“, to już wrażenie stało się pojęciem, myślą i słowem, już duch musiał popatrzéć na wrażenie, zbadać jego przyczynę i stósunek do siebie i dopiéro za pomocą takiej analizy, rozdzieliwszy wszystkie jego piérwiastki, na nowo w zdanie je złożyć. Cały ten proces odbył się szybko, bezwiednie może, *ale się odbył* i kto się nad nim zastanowi, wszystkie te przechody w nim znajdzie, a téjto właśnie rozwagi u zwiérząt nié ma i żadną uprawą obudzić jich w nich nié można. Nie wystarczy tu rzucić mimochodem wątpliwość: „kto wié, czy stary pies z wyborną pamięcią i jaką taką wyobraźnią nigdy nie rozmyśla o rozkoszach, jakich używał dawniéj na polowaniu,“ ale trzeba dowieść, że tak jest rzeczywiście, aby módz jakikolwiek wniosek wyciągnąć. Nie chodzi tu bowiem o to, czy stary pies na pół senny nié ma czasem w zwiérzęcéj wyobraźni swojéj fantazmatu uciekającego zwiérza, ale o to, czy ten pies przypomina

http://rcin.org.pl

sobie i siebie i własną rozkosz swoję i szczegóły minionych wypadków na polowaniu, rozdzieliwszy wprzódy to wszystko za pomocą rozwagi na składowe pierwiastki, a potym, według znanych sobie wzajemnych stosunków, łącząc je w nową całość i odnosząc do siebie. To jedynie zasługiwałoby na myśli nazwę, a gdyby pies tak myślał, niepodobna by nie znalazł sposobu rozmówienia się o tych rzeczach ze swojim panem, dawnym tych samych przygód towarzyszem, który także z rozkoszą o nich wspomina. Na to niekoniecznie głosu ludzkiego potrzeba, dosyć będzie znaków, jakich używają niemi lub dzicy. A stara kobiéta australska, jeżeli wyjątkowo doszła rzeczywiście do takiego stanu barbarzyństwa, że pod względem jinteligiencyji nie wiele już stoji wyżéj od mądrego psa darwinowskiego, to jednak ma zawsze w swéj duszy władzę, aby wykształcić się, podnieść, ucywilizować i tą władzą tak od zwiérzęcia się różni, że zwiérzęciem bezwzględnie *być nié może*. Zresztą któż sądzi z wyjątków o całym rodzaju? Że człowiek może dojść do stanu przerażającéj dzikości, któż wątpi, ale że w takim stanie nie różni się od zwiérzęcia, zaprzeczyć musi każdy, bo człowiek i najdzikszy posiada wszystkie władzie, czyniące go zdolnym do przyjęcia cy-

http://rcin.org.pl

wilizacyji, a zwiérzę i najbardziej swojskie nie posiada żadnéj.

Ta władza rozwagi nad doznanémi wrażeniami, ta władza dająca człowiekowi moc oddzielenia w tych wrażeniach własnego *ja* od samych wrażeń i jich przyczyn, jest władzą myślenia, a sam akt oddzielenia siebie od wszystkiego, co nie jest naszym *ja* i poznania się odrębną jednostką, różną od tego wszystkiego, czym nie jesteśmy, nazywa się *samowiedzą*. Aktu tego nié ma bez władzy myślenia, i zwiérzę samowiedzy nie posiada. Lecz tu znowu spotykamy się z materyjalistami. „Życzyć należy tym, powiada gdzieś *Büchner*, którzy odmawiają samowiedzy zwiérzętom, aby dostali się w pazury lwa lub tygrysa, a przekonaliby się bardzo prędko, jak dalece się mylą“. Gdy wobec tak niezbitego argumentu pytamy materyjalistów, czym jest, według nich, samowiedza, bo widocznie nie jest u nich tym samym, czym u nas, znajdujemy u wszystkich nader roztropne i nadzwyczaj zgodne *milczenie*. Z wyjątkiem bowiem *Czolbe*'go żaden z nich nie pokusił się o wytłomaczenie samowiedzy, bo to tak wygodnie tworzyć systemat, gdy najważniejszych rzeczy tłomaczyć nie potrzeba. *Czolbe*'go zaś tłomaczenie tak jest nieszczęśliwe, że trudno pojąć, jak człowiek myślący mógł coś podobnego do druku podać. Powiada

http://rcin.org.pl

on, i to powiada na seryjo, *że samowiedza jest ruchem wirującym atomów w mózgu.* Czyż można bardziéj zażartować z czytelników! Wiemy, że ruch wirujący atomów jest ciepłem, ale ciepło i samowiedza nie zdają nam się tym samym, a jeżeli do samowiedzy wystarcza kołowaciznа materyji, dla czegóż nie umieścić jéj we krwi, która przecie tak potężną odbywa cyrkulacyją w ciele naszym? A potym, doprawdy, że ani śladu kołowatego ruchu w objawach samowiedzy dopatrzéć się nié można; przynosi ona ze sobą przeciwnie uczucie największego spokoju, a jeźli ją koniecznie porównać mamy z czymś fizycznem, to raczéj *będzie podobną do liniji prostéj*, jak zauważył *Ulrici*, a nie do koła. *(Bóg i człowiek*, str. 80). Nieszczęśliwa zresztą hipoteza *Czolbe'*go ma dzisiaj jedynie wartość historyczną, bo już w dziesięć lat po jéj powstawieniu (r. 1865) zerwał jéj autor zupełnie z materyjalizmem i pokrewnym mu sensualizmem, a tak i to jedyne usiłowanie, aby za pomocą sił materyjalnych wytłomaczyć samowiedzę, świadczy przeciw sobie. I nic dziwnego, bo twardy to nadzwyczaj orzech do zgryzienia dla materyjalistów. Szczególnie ciągłość i trwałość samowiedzy, prosta i zrozumiała przez połączenie ciała z duszą, która jest niezmienną substancyją, staje się zjawiskiem zupełnie niepojętym, gdy wraz z materyjalistami robimy

http://rcin.org.pl

z człowieka maszynę parową o odnawiających się ciągle kołach. Pomijając bowiem że i maszyna parowa ani ruchu samodzielnego nié ma, bo go z zewnątrz dostaje, ani nié ma przed sobą celu, jeno ten, który jéj człowiek naznacza, ani nié ma samowiedzy, bo żadna część ani o sobie ani o drugich nic nie wié; pomijając więc niewłaściwość porównania, jakże pomyśléć, aby przy odnawianiu się ciągłym atomów w jakiéj jistocie, oprócz atomów nic w sobie nié mającéj, pozostała *ta sama zawsze świadomość siebie*. Mniejsza o to, czy się mózg nasz co trzy lub co siedm lat odnawia, tyle pewna, że ustawicznie tak w nim, jak w innych częściach ciała ludzkiego krew świeże ciągle cząsteczki nanosi, a stare, bezużyteczne zabiéra. Na tym polega proces karmienia się. *Jakże więc ostoji się jedność i ciągłość samowiedzy przy téj codziennéj przemianie atomów?* Jakim sposobem każdego rana wywołujemy ten sam akt świadomości siebie, co przed laty? dlaczego poczucie osoby naszéj zawsze to samo pozostało od piérwszych chwil, które zdołaliśmy zapamiętać? Wsaystko się dokoła nas zmieniło, nawet my sami zmieniliśmy się, nietylko fizycznie, ale duchowo, bo mały w sobie drzemiący pączek naszej jaźni roztworzył się w kwiat bujny, a mimo to poczucie siebie samego pozostało w każdym z nas nienaruszone i wśród

http://rcin.org.pl

ciągłego rozwoju ducha i ciała pozostała w gruncie *ta sama osoba.*

Łatwo uwierzyć, że fakt ten męczy materyjalistów: pominąć go nié mogą, a tłomaczyć nie umieją. *Büchner* utrzymuje, że substancyja mózgu się odmienia, ale *forma jéj układu jest stała,* a z niéj wynika w szczególny sposób jindywidualna samowiedza. (*Siła i materyja.* Wyd. niem. 10te, str. 142). Autor pisząc to, niewiele się zastanowił nad tym, co pisał. Bo nie w tym trudność leży, że nowe atomy wypełniają miejsce ubywających w tym samym porządku i ładzie, (to zupełnie mechanicznie odbywać się może,) lecz w tym, *że samowiedza w atomach przebywająca,* gdy oprócz atomów w człowieku nic nié ma, *przenosi się ze starych do nowych.* Stałość formy mózgowéj, gdyby nawet była, niczego nie tłomaczy i nigdy krytyka filozoficzna nie rozprawiała się z większą niedorzecznością, jak z owym argumentem *Büchnera. Samowiedza jest aktem,* a nie jakimś materyjalnym wyciskiem, jakąś blizną na skórze, która zostaje choć cząsteczki ją składające dawno już zastąpione zostały nowémi. To téż nie dziwię się wcale *Büchnerowi,* że i on się nie zadawalnia tym, co mówi i woła z rozpaczą, *że jistota samowiedzy jest niewytłomaczona i niepojęta.* (Tamże str. 142). Myli się jednak sądząc, że to przeciw niemu

http://rcin.org.pl

nie świadczy, *bo kto z człowieka robi maszynę parową lub zégar nakręcony* (tamże str. 143), temu niewolno zostawić nic bez tłomaczenia, bo w maszynie wszystko jest jasne, wszystko zrozumiałe. We wszystkich umiejętnościach jest przyjęta zasada, że jeżeli hipoteza jakaś zjawisk znanych i dowiedzionych nie tłomaczy i tłomaczyć nié może, trzeba ją rzucić i szukać nowéj. Czyżby zasada ta nie stosowała się do tak zwanej *umiejętności* materyjalistów?

Fakt samowiedzy tymbardziéj zadziwia, że nie towarzyszy ona jedynie wrażeniom zmysłów ale myślom samym, tak, że człowiek nietylko myśli ale nadto *czuje i wié, że myśli*. Tu więc jest już potrójne niepodobieństwo pominięcia duszy, bo tu potrzeba *myśli, wrażenia i samowiedzy*, a więc trzeba aktów, z których żaden bez duszy miejsca miéć nié może. Samowiedzy tak określonej, tego aktu rozwagi naszego ducha, który wszystkie przemiany wewnętrzne nietylko czuje, ale jasno poznaje, jako należące do naszego *ja* i wypowiada wewnątrz nas, że to nasze *ja* czuje lub myśli lub chce — samowiedzy tak określonej, powtarzam, u zwierząt śladu nié ma. Prawda, że są one obdarzone jakimś zmysłem wewnętrznym, który wrażenia jich zewnętrznémi zmysłami odebrane zestawia i jednoczy i do rozmajitych aktów je determinuje, ale determinacyja ta nie jest skutkiem

http://rcin.org.pl

rozwagi. Doskonałość zmysłów zewnętrznych, nadewszystko węchu, postawiona przez Stwórcę u zwierząt w zupełnéj harmoniji z jich jinstynktem zachowawczym, sprawia, że zwierzęta nieraz zdają się rozumniéj postępować od człowieka. Niezrównane są n. p. w wyszukiwaniu i wyborze pokarmu, ale kto, widząc zwierzę odwracające się nagle od szkodliwéj dlań strawy, twierdzi, że ono czyni to w skutek aktu rozwagi, i wtedy powiada sobie mniéj więcéj te słowa: „jestem głodne, to prawda, nie będę jednak tego jadło, bobym dostało bólu żołądka“, kto to twierdzi, niech nam łaskawie da na to dowody. Co do nas, nigdy i nigdzieśmy się z niémi nie spotkali, a nawet mamy dowód przeciwny, bo jest niepodobieństwem, byśmy z jistotą, posiadającą tak rozwinięte władze umysłowe rozmówić się nié mogli, a ze zwierzęciem rozmawiają ludzie tylko w bajce.

Jinna rzecz jest *czuć*, a jinna *wiedzieć, że się czuje;* jinna rzecz jest coś robić, a jinna wiedzieć, że się to robi i dlaczego. Życzenie p. *Büchnera*, byśmy się dostali w pazury lwa lub tygrysa, na nicby się nam nie przydało, gdyż wobec tak oczywistéj prawdy zawahaćbyśmy się na chwilę nié mogli. Przeciwnie, jemu to przydaćby się mogło, bo w tak rozpaczliwym położeniu nieraz dobre myśli przychodzą. Gdyby p. *Büchner* spostrzegł, że ów

http://rcin.org.pl

samowiedny lew żadnym z jego argumentów ani żadną prośbą od swéj prostéj i naturalnéj operacyji zjedzenia go nie da się odwieść, pożałowałby zapewne, że nie jest w téj chwili w ręku choćby dwakroć silniejszego człowieka i poznałby różnicę samowiedzy obu tych jistot w całéj swéj nagiéj i straszliwéj prawdzie. A nawet, kto wié, czując wtedy potrzebę wołania do kogokolwiek o ratunek, zwróciłby się może do Pana Boga i polecił mu tę samą swoję duszę, któréj jistnieniu tak wytrwale i zawzięcie przeczy. Gdyby tak być miało, toby mu podobnéj przygody doprawdy szczérze życzyć trzeba.

Streszczając tę dalszą część naszych wywodów, możemy znowu powiedzieć stanowczo: Czucie, jakie w nas jest, jest i u zwiérząt, u zwiérząt więc także to, co czuje, nie jest materyją, ale substancyją bezprzestrzenną i niepodzielną, czyli tak zwaną *duszą zwiérzęcą*. A że u zwiérząt nié ma jinnych aktów prócz senzytywnych, do których ciało niezbędnie jest potrzebne, więc gdy zwiérzę ginie, wszelki akt jego duszy t. j. wszelkie życie ustaje. U człowieka przeciwnie, ta sama substancyja, która czuje, zarazem i myśli, a choć jéj do czucia, niemniéj jak duszy zwiérzęcej ciało jest potrzebne, nie jest jéj jednak potrzebne do myśli. Po rozłączeniu się więc z ciałem, dusza ludzka

http://rcin.org.pl

czuć przestaje, ale niekoniecznie przestaje myśléć i żyć, bo jest w swym życiu wyższym, duchowym, umysłowym od ciała całkiem niezawisłą. To zaś, że przedmioty, o których myślimy, albo są materyjalne, albo z materyjalnych wysnute, zawisłości od materyji wcale nie dowodzi, tak jak fakt, że maszyna parowa wyrabia płótno, nie dowodzi jéj zawisłości od lnu lub konopi. Potrafi ona témi samémi ruchami, zachowując te same prawa, wyrabiać przedmioty zupełnie jinne, jeżeli jéj tylko będą we właściwy sposób podane.

* *
*

Gdy od myślenia przechodzimy do jinnych objawów życia ludzkiego, a mianowicie do działania, widzimy, że *wola*, która jest jego dźwignią i wszelkiego pragnienia sprężyną, tak jak myślenie, nic nié ma wspólnego z materyją.

Każdy człowiek, nawet najmniéj rozwinięty, czuje doskonale, że jest wolnym i że zgodzić się lub nie zgodzić na czyn jaki ostatecznie w jego jest mocy. Może mu to łatwiéj lub trudniéj przychodzić według tego, czy mniéj lub więcéj podlega wrażeniom zmysłowym i wymaganiom ciała, jednakże nawet ci, co już zupełnémi stali się namiętności swojich

*

http://rcin.org.pl

niewolnikami i ze ślepym posłuszeństwem jich rozkazy spełniają, mają szczęśliwe chwile, w których usiłują z pod obrzydliwego jarzma się wydobyć, a co więcéj, wtedy nawet, gdy tego nie usiłują i w poczuciu swojéj niemocy żadnéj do podobnéj pracy nié mają ochoty, najzupełniéj jednak są przekonani, że zamiast podlegać namiętnościom swojim, powinni nad niémi panować i że panowaćby mogli, byleby szczérze chcieli. A jilużto dokazało téj trudnéj sztuki!

Wola ludzka potrafi nawet najbardziéj przyrodzone i jakoby konieczne skłonności w sobie zniweczyć; sztyletem *Katona* umié przeciąć doczesne swoje jistnienie lub w osobie *Buddysty* najdroższe zerwać stosunki i zadać sobie najsroższe katusze, bez nadzieji żadnéj, bez przyszłości, szukając jednéj tylko rozkoszy rozpłynięcia się w nicości. A chociaż te objawy są chorobliwe i są jużto dumy niezmiernéj, już obłędu filozoficznego owocem, pokazują one niemniéj jasno, że człowiek jest jistotą zupełnie jinnego zakroju, aniżeli reszta stworzeń organicznych. A już gdyby wola nasza była jedynie chemicznym objawem mózgu, afirmacyją materyji, nié mogłaby jinnych owoców wydać, *jak w zwiérzęciu* — mylę się, jak *w roślinie* lub *kamieniu*. Zwiérzęca wola, jeżeli godzi się takim mianem przezwać

http://rcin.org.pl

zwyczajne, ślepe popędy, jest wypadkiem wrażeń zmysłowych, których jedynym celem i środkiem i jedynym szczęściem jest *karmienie się i mnożenie*. Większość zwierząt ginie zaraz po spłodzeniu sobie podobnych, a o jile natura czuwa nad zachowaniem rodzaju, o tyle lekceważy życie jednostek. Nié masz przeto wyższéj afirmacyji w porządku zwierzęcym nad chęć życia i pragnienie potomstwa; jestto niejako ostatni jego wyraz i ostatnie życzenie, a naodwrót nié masz mniéj zwierzęcego, mniéj materyjalnego aktu, jak dwóch tych popędów zupełne w sobie zaprzeczenie.

Gdyby zarzucono, że ani rozpaczliwe samobójstwo, ani bezmyślne zatopienie się w jindyjskim *nirwanie* niczego nie dowodzą na korzyść naszéj tezy, bo są wypadkami chorobliwémi, a zatym wyjątkowémi, zaprzeczylibyśmy słuszności zarzutu. Są choroby i objawy wyjątkowe, do których ani kamień, ani roślina, ani zwierzę nawet nie jest zdolne i te nam wiele o naturze człowieka powiedzieć mogą. Ale przyznaję, że rzeczywiście nié mamy potrzeby uciekać się do chorób i wyjątków, bo są niezliczone szeregi faktów normalnych, stwierdzających to samo, że człowiek w pełni sił swojich i zdrowia, bez względu na otaczające go szczęście domowe, bez wahania się, a jednak z głębokim rozmysłem i jasnym przeświadcze-

http://rcin.org.pl

niem, jistnienie swoje i szczęście przynosi w ofierze świętym obowiązkom i wspaniałym pojęciom, za co jedynie w przyszłym życiu może się spodziéwać zapłaty. Z jakąż radością zwracamy myśl naszą w téj chwili na najpiękniejsze stronice dziejów ludzkich, gdzie dusza nasza, po téj wstrętnéj walce z suchym i twardym jak drzewo materyjalizmem znajduje ochłodę, pokarm, wypoczynek. Jileż to głośnych i drogich jimion przychodzi nam na pamięć. Jiluż bohatérów a jiluż świętych! Kto nie pojmuje, że czyny tych ludzi zadają kłam zupełny życiu zwiérzęcemu w człowieku, kto nie widzi, że pobudki do nich zależą od porządku materyji wręcz przeciwnego, nad tym litować się wolno, ale rozprawiać z nim nie warto.

Człowiek może więc być w działaniu swojim od pociągu ciała i materyji wolnym i niezawisłym, i to jest najwyższym jego przywilejem, a jeżeli nie spadł do poziomu zwiérząt, co, niestety, także nie jest dlań rzeczą niepodobną, cały świat zmysłów uważa nie za swego pana i kierownika, w którego niewoli gnić musi, ale za narzędzie swych rąk, którym tak ma obracać i tak go używać, aby doszedł do celu swego nadziemskiego, *do połączenia się z Bogiem*. A społeczeństwo każde, nawet gdy spadnie bardzo nisko, najniżéj, jak spaść może, jeszcze pomimo wiedzy a może i woli, zacho-

http://rcin.org.pl

wuje w sobie widoczne ślady tego szczytnego powołania i z tego nawet, co piszą sami materyjaliści, da się powiedzieć słowami *Plutarcha:* „jistnieją społeczeństwa bez miast, bez królów, bez domów, bez nauk, bez skarbów i pieniędzy, ale dotąd nie odkryto społeczeństwa *bez świątyń i bogów.*“ — A z wiarą w niewidzialnego Pana, któremu wszystko powinno być poddane, łączy się życie religijno-społeczne, którego śladów nawet w królestwie zwierzęcym wykazać nié może. Najniżéj stojące ludy n.p. mieszkańcy *Feuerlandu*, tak zwane *Peszeresy*, choć Europejczyk z boleścią lub lekceważeniem spogląda na jich gruby zabobon, mają jednak, wedle wyznań p. *Darwina*, który kilku z nich miał raz za towarzyszów podróży, jasne przeświadczenie o tym, co jest dobre a co złe i o prawie moralnym, którego zgwałcenie za sobą karę bóstwa pociąga. (Darwin, *O pochodzeniu człowieka*, wyd. niem. Tom I. str. 57). Otóż nawet ten najmniéj okrzesany ze wszystkich systematów religijnych, zostawiający nieograniczoną prawie swobodę i niezależność zwierzęcym popędom swojich wyznawców, ma jednak pewne punkta, (a tyczy się to wszystkich religij, nawet najbardziéj zmysłowych,) które przykry hamulec wkładają na ludzką wolę, a mimo to skrupulatnie są przestrzegane. Tego wszystkiego, choćby tylko

http://rcin.org.pl

przybliżonym sposobem, za pomocą materyji wytłomaczyć nié można. Każdy systemat religijno-moralny opiéra się na Jistocie niewidzialnéj, od któréj świat zmysłowy zależy; Ona to czuwa nad całością praw moralnych bez Niéj niktby jich nie słuchał. A jak wrażenia zmysłowe nie mogą w nas wywołać pojęcia téj nadzmysłowej Jistoty, tak téż i praw moralnych, których Ona strzeże, stworzyć nie potrafią, bo i te są zupełnie od materyji oderwane, nawet w swych wymaganiach często wręcz jéj przeciwne. Każde prawo moralne w czymś przeszkadza zachceniom ciała, a nawet niweczy popędy zwiérzęce. Wolno materyjalistom krzyczéć, że prawa te są urojeniem, wolno jim brnąć z niedorzeczności w niedorzeczność, gdy chcą dowieść, że każdy systemat religijny jest oszukaństwa lub złudzenia owocem, nie zniosą oni przez to powszechnego faktu, ani go nie wytłomaczą. Jile zaś razy fakt taki jistnieje, trzeba wynaleźć jego przyczynę, a przyczyna ta w tym razie nié może być jinna, jak, z jednéj strony, jistnienie Boga, a z drugiéj, duch samodzielny, myślący i nieśmiertelny w człowieku.

* *

*

http://rcin.org.pl

I tak spoglądając raz jeszcze na przebieg całéj dyskusyji i na główne punkta naszego rozumowania, powiadam, że materyjalistów twierdzenie, jakoby człowiek był maszyną parową lub dobrze nakręconym zégarem. (*Büchner, Siła i materyja* str. 143, 10. wyd. niem.) śmieszną jest hipotezą, która nietylko nie opiéra się na wynikach naukowych, lecz nawet jim przeczy. Bo nauki przyrodzone, jak wykazaliśmy wyżéj, faktów żadnych nié mają, świadczących przeciw samodzielnemu duszy jistnieniu, natomiast analizą faktów i głosem swojich najznakomitszych przedstawicieli wypowiadają, że bez duszy wytłomaczyć nié można najelementarniejszych dusznych w organizmie objawów. *Tym samym upada wszelkie do tych nauk odwoływanie się na rzecz materyjalizmu.*

Po takim przedwstępnym oczyszczeniu sprawy, przechodząc do pozytywnych dowodów psychologiji, rozbiérając kilka przedniejszych wypadków życia duchowego: *myślenie, samowiedzę, nadzmysłowe pragnienia i wolność naszéj woli*, przekonaliśmy się, że one muszą miéć odpowiednią przyczynę i że ta przyczyna musi koniecznie być *jestestwem duchowym, od ciała różnym, odrębnym i niezawisłym.* Wszystkie zaś materyjalistów zarzuty znanym powszechnie tłomaczą się *stosunkiem duszy do ciała*, który jest stosunkiem ścisłego połączenia w jedną

http://rcin.org.pl

naturę. Dusza połączona z ciałem nié może być obojętną na jego wrażenia, zmiany, koleje, mając w nim wspólnika doczesnego jistnienia, a razem narzędzie wszystkich swojich objawów na zewnątrz i wszystkich doświadczeń. Musi się ono z nim rachować i pozostawać w pewnéj od niego zależności. Tymto sposobem tłomaczy się, że z rozwojem organizmu równocześnie duchowe funkcyje człowieka coraz się mnożą, rosną i doskonalą, a z jego starością i schyłkiem znowu zazwyczaj zmniejszają się, nikną i gasną. Stąd jednak tylko jeden wniosek dozwolony, *że ciało jest warunkiem*, bez którego dusza wrażeń odbiérać i objawiać nié może, bynajmniéj zaś, że dusza bez ciała nié może jistniéć i żyć lub że jest sumą sił, objawów i poruszeń ciała. Jeżeli ciało w tym życiu warunkiem jest dusznych objawów, w wyższym jeszcze stopniu dusza wpływa na ciało pod każdym względem, bo nie zawsze uszkodzenia ciała, a nawet zupełna zdrowia utrata pociąga za sobą upadek ducha lub zniweczenie życia i zdrowia umysłu. Wiele było dusz hardych, wiele umysłów dzielnych w ciele lichym i schorzałym. Ale nigdy nie widziano, aby wielki rozstrój duchowy, głębokie zgryzoty i dojmujące zmartwienia szły w parze z czérstwym ciałem i kwitnącym zdrowiem. A to pono najlepiéj pokazuje, że w doczesnym połą-

http://rcin.org.pl

czeniu dusza piérwsze miejsce trzyma. A gdy zapytamy, jaką jest ta dusza, odpowiedzieć musimy, że nie jest li tylko senzytywną i zwierzęcą, lecz duchem myślącym, wolnym i nieśmiertelnym.

I tato ostatnia konsekwencyja zdaje się tłomaczyć *powstanie materyjalizmu*. Człowiek myślący nié może bowiem zaprzeczyć, że dusza, która do aktów myśli i woli, a więc do pełnego duchowego życia niekoniecznie potrzebuje ciała, może być bez ciała i że, po rozłączeniu się z nim może daléj poznawać, zestawiać, porównywać, wybiérać i chciéć. Widzi więc, że *może* być nieśmiertelną, a gdyby się głębiéj rzeczom przypatrzył, co nie jest obecnie zadaniem naszym, poznałby niemniéj, że nieśmiertelną być *musi*. Ale jeżeli człowiek ten jest samowolny i pełen pychy, jeżeli jest leniwy, zmysłowy i rozmarzony, jeżeli chce jiść za każdym swojim zachceniem, za każdym pociągiem i kaprysem, wtedy głębiéj nie pójdzie, przeczuwa bowiem, że po za nieśmiertelnością jest odpowiedzialność, jest Bóg i sąd i kara, więc podnosi się przeciw prawdzie i mówi: „ja nie chcę, by rzeczy były tak jak są i muszę dowieść, że tak nie są“. I cóż wtedy? Wié on dobrze, że nie wymaże odpowiedzialności za swe uczynki, ani przeświadczenia o nieśmiertelności duszy własnéj, jeżeli nie po-

http://rcin.org.pl

trafi odebrać sobie wprzód myśli i woli, a tak dalece jest przekonanym, *że témi właśnie władzami dusza jego różni się od duszy zwiérzęcéj*, że odtąd szuka tylko wciąż dowodów, aby mógł się pod jich zasłoną już jawnie ze zwiérzęciem zrównać.

Dziwne to zajiste widowisko, gdy pyszałek, który się z Bogiem równa, i nie chce uznać Go za swego Pana, nié może znaleźć spoczynku, dopókąd się nie uzna za równego zwiérzęciu i dopókąd za jedynego pana swego, którego mieni się być ślepym niewolnikiem, nie uzna *ciała i materyji*. A jednak, na to widowisko, niestety, tak nam dziś często patrzéć przychodzi! Może to będzie przynajmniéj dla wielu nauką, że bezkarnie nié można gwałcić logiki ani deptać prawdy.

Rzym, w grudniu 1873 roku.

http://rcin.org.pl

TREŚĆ.

Kilka uwag wstępnych — określenie ducha i materyj — wzajemne jich różnice — teza materyjalistów — przeciw nim dowodzi anatomija porównawcza, że zdolności umysłowe nie jidą w parze ani z jilością mózgu ani z jego chemicznym składem ani z jego morfologiją — stosunek fosforu do myślenia — o szaréj masie i fałdach mózgu — doświadczenia *Flourens*'a — błędne wnioski materyjalistów na nich oparte — rzeczywista wartość tych doświadczeń — funkcyje mózgu i móżdżku — patologija świadczy przeciw materyjalistom — liczne przykłady niezależności objawów duchowych od mózgu — teoryja obłąkania — somatycy i psychicy — psychijatryja w niczym nie popiéra tezy materyjalistycznéj — dusza i ciało zostają w najściślejszym wzajemnym stosunku — objawów stąd wynikających nié można bez duszy samodzielnéj wytłomaczyć — zależność funkcyj umysłowych od pokarmów — teoryja kuchenno-społeczna *Moleszotta* i *Vogta* — analiza wrażeń — wrażenie jest wibracyją nerwów i bez duszy powstać nié może — ocena fizyjologiji materyjalistycznéj — filozofija, oprócz ujemnych, ma także dodatnie argumenta za jistnieniem duszy — analiza czucia — doświadczenie *Ruete*'go — fizyjologija uczy, że ciało czuć nié może bez czynnika niecielesnego — czy

http://rcin.org.pl

mózg czuje? — analiza myślenia — zdanie *Darwina* o starym psie myśliwskim — myśléć nie jest to samo, co mieć wrażenia — zdania sławniejszych fizyjologów — mózg nie jest przyrządem fotograficznym — pojęcia ogólne — *Bayle* — jistota zdania — myślenie jest aktem niezawisłym, różnym od wrażenia i od czucia — rozwaga — pamięć — samowiedza — jak *Büchner* i *Czolbe* tłomaczą samowiedzę — samowiedzy bez duszy zrozumiéć nie można — dusza zwiérzęca — wola samodzielna nié ma nic wspólnego z materyją — przeświadczenie o jistnieniu Boga dowodzi nieśmiertelności duszy — bez jistnienia duszy nie podobna wytłomaczyć najprostszych w ludzkim organizmie objawów — zakończenie.

http://rcin.org.pl

Nakładem Wydawnictwa dzieł katolickich

Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

wyszło dziełko pod napisem:

Ks. Ségur.

WIARA

WOBEC

nauki nowoczesnéj.

Z czwartego, poprawnego wydania oryginału francuskiego przełożył

Wł. M.

Cena egz. **3** zł. p. = **60** centów = **12** sr. gr.

O dziełku tym recenzent Przeglądu lwowskiego tak się wyraża:

„Cel téj książeczki wypowiada tłomacz na wstępie: ma ona przekonać, że wiedza sama nie wystarcza, że nie da nam rozwiązania najważniejszych kwestyj, daléj, że nié masz sprzeczności żadnéj między wiarą a nauką, między objawieniem a umiejętnością i wskazać zarazem na właściwy stósunek, jaki między niémi zachodzi. Pan Wł. M. nié mógł uczynić trafniejszego wyboru, jak przekładając to dzieło znanego i tyle katolickiéj sprawie zasłużonego autora. Jak dżuma grasują śród szkolnéj i nieszkolnéj obojéj płci młodzieży

http://rcin.org.pl

materyjalistyczne doktryny, dla téj prostéj przyczyny, że wygodne. Wyniszczenie sił fizycznych, znikczemnienie charakterów, zezwierzęcenie serca, a co zatym pójść musi, rozkład i upadek społeczeństwa — oto skutki tych doktryn. Ks. Ségur daje krótką ale ciętą odpowiedź na te niesmaczne, bo niedorzeczne doktryny, gdyż z głupstwem jak z uporem nié ma dyskusyji. Wielbiciele odwiecznéj materyji i samorodztwa, wyznawcy pochodzenia człowieka od małpy, dla których fosfor jest głównym czynnikiem myśli i działalności ludzkiéj, a matematyka wiarą i religiją; zachcianki spirytystów o wielości podobnych do naszego światów i tym podobne aberracyje rozumowe, które szumnie przezwano zdobyczą nowożytnéj nauki: znalazły tam należną odprawę. Tłomaczowi raz jeszcze dziękujemy za trafność w wyborze, a czystość polskiego języka w przekładzie."

(Przegląd lwowski z 1 kwietnia 1873. str. 535.)

Albert Brandeburski, piérwszy książe pruski katolikiem. Przyczynek do dziejów krajowych, wedle poszukiwań O. Theiner'a przez Władysława Miłkowskiego. Warszawa, 1870. str. 54. w 16-ce.

„O. Theiner, którego jimię u nas jest znanym jako przyjaciela Polski i wydawcy ważnych dokumentów z archiwów watykańskich do dziejów naszych, jeden z najpracowitszych uczonych, jakiémi się dziś Rzym pochlubić może, pomiędzy mnogiémi dokumentami, wydobytémi z zapomnienia, ogłosił téż akta tyczące się Alberta ks. Brandeburskiego, z których jasno się okazuje, jiż odstąpiwszy od katolicyzmu, wysekularyzo-

http://rcin.org.pl

wawszy zakon, którego był mistrzem, poczuł później zgryzoty sumienia i na łono Kościoła powrócił. Żądał przebaczenia, rozgrzészenia, ale raz ująwszy w ręce własność zakonu przy niéj wszakże jako świecki książe dziedziczny pozostać pragnął. Całe to ciekawe staranie w Rzymie o potajemne rozgrzészenie, wpojenie w syna wiary katolickiéj, i historyją zręcznych zabiegów, aby był i wilk syty i koza cała, zawiéra ciekawa książeczka pana Miłkowskiego, redaktora katolickiego Przeglądu.

„Napróżno niemieccy historycy, szczególniéj Voigt, usiłowali zaprzeczyć autentyczności dokumentów, odkrytych przez O. Theinera, fakt tego skrytego katolicyzmu pozostaje jako symptom stanu dusz, których świeckie widoki w chwili reformy od Kościoła oderwały. Dodatkowo, epizodycznie, napomyka autor o nawróceniu na katolicyzm Fryderyka I. przez O. Votę T. J.

„Do tych dwóch moglibyśmy dodać trzeci przykład zagadkowy, potajemnéj skłonności domu brandeburskiego do katolicyzmu, ale zechcąż nam uwierzyć i nieposądzić o plotkę? Nieboszczyk król pruski miał silne uczucie religijne, w wielu życia wypadkach pisał i odmawiał modlitwy. Rodzina królewska w niewielu egzemplarzach kazała dla siebie na pamiątkę wydrukować książkę modlitw przez króla pisaną. Z podziwieniem znajduje się w niéj modlitwy duchem i dogmatami katolickiémi natchnione, do świętych pańskich o przyczynę, do Matki Boskiéj, za dusze w czyscu zostające i t. p. Książka ta jistnieje i to, co o niéj podajemy, pochodzi z najwiarogodniejszego źródła.

„Albert Brandeburski p. Miłkowskiego napisany jest w sposób zajmujący, znać, że autor czerpał doń z najlepszych źródeł i zużytkować je umiał.“

(Tydzień drezd. Nr. 29 z 15 maja 1870.)

http://rcin.org.pl

Nakładem Wydawnictwa dzieł katolickich

D-ra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

Z godłem „do wszystkich!“ wychodzą od czasu do czasu, nieperyjodycznie, tanie broszury popularne, mające na celu obronę i rozpowszechnienie zasad religijnych i moralnych i zdrowych pojęć z ekonomiji politycznéj i społecznéj. W takich broszurkach traktowane są kwestyje, będące dziś na porządku dziennym, zajmujące umysły powszechności, kwestyje palące, w formie przystępnéj i zastósowanej, o jile można, do pojęcia „wszystkich“. Wydawnictwo tych broszurek zalecamy szczególniéj osobom, które pojmują konieczność przeciwstawiania piśmidłom złym i niebezpiecznym, zaléwającym zewsząd powodzią nasze miasta i wsie nawet, dziełek trwałéj wartości, czérpanych z najlepszych źródeł.

Dotąd wyszły:

1. Co nam po zakonach!?!
2. Co to jest klerykalny?
3. Wierzyć? Czy nie wierzyć?

Cena każdéj broszurki 15 groszy albo 10 centów albo 2 sgr.

Biblioteka Filozofii i Socjologii
BIBLIOTEKA
P. A. N.

http://rcin.org.pl